3 1761 08307018 5

Zielinski, Tadeusz
Literatura starozytnej Grecji epoki niepodleglosci

PA
3059
Z5
cz.2
dzial
2

DEUSZ ZIELIŃSKI I STEFAN SREBRNY

LITERATURA TAROŻYTNEJ GRECJI POKI NIEPODLEGŁOŚCI

CZĘŚĆ DRUGA

WZORY

OPRACOWAŁ

STEFAN SREBRNY

* *

TRAGEDJA — KOMEDJA

WARSZAWA MCMXXVIII KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
KŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

LITERATURA STAROŻYTNEJ GRECJI EPOKI NIEPODLEGŁOŚCI

CZĘŚC DRUGA

* *

TADEUSZ ZIELIŃSKI I STEFAN SREBRNY

LITERATURA STAROŻYTNEJ GRECJI EPOKI NIEPODLEGŁOŚCI

CZĘŚC DRUGA

WZORY

WARSZAWA MCMXXVIII KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

STEFAN SREBRNY

WZORY DO LITERATURY STAROŻYTNEJ GRECJI

DZIAŁ DRUGI

TRAGEDJA — KOMEDJA

WARSZAWA MCMXXVIII KRAKÓW
WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA
NAKŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

PA
3059
Z5
cz. 2
dział 2

DRUKARNIA NAUKOWA T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE
RYNEK STAREGO MIASTA 11

V

TRAGEDJA

AISCHYLOS.

ORESTEJA.

1. AGAMEMNON.

a) Parodos.

Przodownik chóru.

Oto rok już dziesiąty, jak, krzywdy się mszcząc, —
przeciw miastu Priama — Menelaj i z nim
Agamemnon - władyka, dwu tronów, dwu berł
dzierżyciele w tej ziemi, Atrydzi (sam Zeus
udarował ich władzą) — od brzegów tych, w dal,
z tysiącznemi Argiwów zastępy, na bój
popłynęli, na sądy orężne.

Aresowy im z piersi wyrywał się krzyk,
niby sępów krakanie, co w górze, nad gniazd
i nad piskląt niedolą, unoszą się, krąg
zataczając za kręgiem, wiosłując co sił
po powietrzu skrzydłami... Stracony ich trud!

Patrz cz. I, § 22. — 1a. Tragedja rozpoczyna się od prologu, w którym strażnik, wypatrujący z dachu pałacu Agamemnona sygnału zdobycia Troi, sygnał ten wśród nocy spostrzega. Następuje parodos, czyli pieśń wstępna chóru, złożonego ze starców argejskich; składa się ona z anapestycznego *recitativo* przodownika (w. 40—103) i śpiewu chóralnego (w. 104 — 258).

Nie ustrzegły swych łóż,
nadaremnie chowały pisklęta...

Z ponad skał, z wysokości rozgłośny ich jęk
czy to Zeus, czy Apollon posłyszał, czy Pan —
i wyżynnych swych gości litując się krzywd,
nierychliwą na sąd
krzywdzicielom posyła Erynję...

Tak Atreja dwu synów — władyka on, praw
pogwałconych gościny obrońca, na gród
Parysowy śle Zeus, wiele trudów i walk
— o niewiastę wszeteczną — i znojów i nędz
(gdy w zapasach kolano ugina się w pył,
gdy oszczepów łamanych rozlega się trzask)
i Danajom śród klęsk,
i Trojanom gotując jednako.

Jako rzecz się ma dziś, któż odgadnie? Wżdy wiem,
że jak zdawna sądzono, tak spełni się los...

Na nic żertwy palone i na nic ci dym
kadzidlany — ów gniew
niepożyty przebłagać się nie da. —

W onym dniu, gdy ruszyły zastępy na bój,
my ostali — bo ciało zgrzybiałe, bo sił
jak u dziecka, a dłoń
na pomocnym się wsparła kosturze...

W niedorosłem chłopięciu niewielka wszak moc,
jako w starcu, do żniw
Aresowych, zaiste, niezdatny to łan.

Zaś gdy liście powiędną, gdy zegnie się człek
pod starości brzemieniem, trójnogi gdy chód
jego dolą — jak dziecię jest słaby, śród dnia
niby nocne się błąka widziadło...

W. 59 n. Jako *Zeus Xenios*; Parys, goszcząc u Menelaosa, jak się wyraża poeta w dalszym ciągu tragedji (w. 401 n.), „pohańbił stół gościnny kradzieżą niewiasty“. — W. 80 n. Aluzja do słynnej zagadki Sfinksa (por. wyżej Hezjoda „Prace i dnie“ w. 533, str. 64).

(Z pałacu, jeszcze przed zjawieniem się chóru, wyszła Klytaimestra z orszakiem i zajęła się przygotowaniami do ofiar dziękczynnych z powodu zdobycia Troi).

Przodownik chóru.

Ale jakaż to wieść,
jaka w grodzie nowina, królowo tych ziem,
Klytajmestro, Tyndara ty córo, cóż los
nam zgotował, że wkrąg
po ołtarzach rozsyłasz ofiary?

Których jeno czci bogów wyniosły nasz gród,
i wyżynnych, i tych,
co pod ziemią władają — na rynku, u bram —
wszystkim dary dziś płoną bogate.

Kędy oczy obrócisz, ognisty raz wraz
w niebo wzbija się słup:
to oliwa, w ołtarza lejąca się żar,
dobrotliwych i wonnych użycza mu łask,
to królewskiej szczodrota komory.

Jaka ofiar przyczyna, łaskawie mi rzec,
jeśli godzi się, racz,
o królowo, by dusza ma zbyła się trosk:
to ponurość złowieszcza zasnuwa mą myśl,
to znów jasna nadzieja, z płonących tych żertw
narodzona, od serca odgania mi precz
utrapienia niesytą zadumę...

(Klytaimestra milczy, zajęta ofiarami, które trwają przez cały czas pieśni chóru).

Chór.

W pieśni-m mocen to rzec, jako wieszcze jawiły się znaki, *Str.*
gdy wyruszali rycerze... Nie umarł - bo z wiekiem
śpiewny dar w mej duszy, powiew on boży.
Onego dnia
wodzów achajskich dwutroną potęgę,
zbrojną Hellady

młódź, ku pomszczeniu zniewagi pod Troję
tłumnie śpieszącą, dwa orły na walkę
wiodły... Władykom korabi władyki
jawią się ptaków — białogon i czarny —,
wysoko, hen —
siadły, w królewskiej sadyby pobliżu,
widne wszem, po prawicy,
samkę schwytały brzemienną i na świat się rodzić gotowy
zajęczy krwawy jedzą płód...
„Biada!“ — wołajcie — lecz niechaj
zwycięża radość!

Pojrzy wonczas czcigodny on wróż na waleczne Atrydy, *Ant.*
wraz też i wodze wyprawy skrzydlate przeniknie
duchem mądrym... Tako wieścić poczyna:
„Nadejdzie czas,
kiedy, acz późno, zdobędą Achaje
gród Priamowy,
kiedy grodowe skarbnice bogate
Mojra orężną spustoszy przemocą.
Bodajby jeno od bogów pioruna
bicz ów nie zmroczniał, co smagać ma Troję,
nim zada cios:
gniewa się bowiem Artemis przeczysta,
żal jej zwierza biednego,
żal zajęczycy z małemi, okrutnie szarpanej na sztuki —
biesiada orłów mierzi ją“...
„Biada!“ — wołajcie — lecz niechaj
zwycięża radość!

Wszelkiego zwierza łąk i kniej *Ep.*
bezbronny miot
w pieczy ma śliczna pani.

W. 116. „Po prawicy“—wyprawie bowiem wróżą powodzenie. — W. 138—42. O Artemidzie, jako opiekunce zwierząt i ich małych, patrz Zieliński, Religja star. Grecji, str. 28 n.

Drobiazg leśny miłuje serdecznie,
groźnej lwicy karmiony mlekiem...
Ona-ć to dziś, gdy i radość i bole
znak ten wróży, tłumaczyć go każe.
Wybawco z klęsk, ratuj nas, Peanie!
Nie daj, by wiatry przeciwne, co naszym
płynąć nie zwolą korabiom,
gniewna zesłała, gotując nam inszą
grzeszną biesiadę,
sporu krwawego początek, zbrodniczych
szałów zarzewie... Zaczaił się w cieniu komory
gniew bezlitosny a zdradny, dziecięcej krzywdy pamiętny...“
Taką to Kalchas
wieszczbę do znaków przydawał zwycięstwa,
wróżąc domowi Atrydów z dwu orłów, co w drogę ich wiodły.
Wieszczbie do wtóru —
„biada!“ — wołajcie — lecz niechaj
zwycięża radość!

Zeusie, słysz! *Str.*
Jeśli ten imienia dźwięk
upodobał sobie bóg,
tak go zwę — kimkolwiek jest...
Wkrąg daremnie szuka myśl:
z czemże go porównać nam,
okrom jednego li Zeusa, by z duszy swej ufnie
zrzucić ciężkie brzemię dum?

Minął, sczezł *Ant.*
ów, co ongi wielki był,
w nieprzepartą zbrojny moc;
wieść, że był, przepadła z nim...

W. 145. „Pean“ — „uzdrowiciel“ — epitet Apollona; stąd też nazwa pieśni kultowej ku czci tego boga. — W. 146—52. Ciemne, w stylu proroctw, aluzje do ofiarowania Ifigenji i mężobójstwa Klytaimestry. — W. 159—62. Por. Zieliński, Religja star. Grecji, str. 74. — W. 167—74. Trzy pokolenia bogów: Uranos, Kronos, Zeus. Kronos grał pewną rolę w kulcie epoki historycznej (w Atenach w lipcu świętowano *Kronia*), Uranos—żadnej: stąd w. 170.

Chwycił drugi świata rząd —
runął, gdy go trzeci zmógł...
Zeusa zwycięstwo kto sercem wysławia radosnem,
ten mądrości posiadł skarb.

Zeus to bowiem człeka wwiódł *Str.*
na rozumu drogę... „Cierp
i cierpieniem ucz się“ — rzekł.
Cisza wkrąg —
śpisz, lecz nie śpi pamięć win,
kroplą drąży serca rdzeń...
Sobie wbrew
sprawiedliwym stać się masz.
Łaską darzy bóg — a przecie
silna dłoń
święty dzierży świata ster...

Wieszczów bożych umie czcić *Ant.*
starszy z braci, mądry król,
mężny wódz achajskich naw.
Doli cios
wieszczba niesie — próżny spór...
Płynąć nielza... Już i głód
zajrzał w twarz...
Cierpi srodze zbrojna młódź.
Pośród szumnych wód Aulidy
więzi ją
gniewny, wsteczny napór fal...

Złowrogi dmie wicher od Strymonu, *Str.*
mitręgę złą niesie, piętrzy fale,
ogłusza człeka, miesza myśl,
masztów, lin nie szczędzi...
Bez końca trwa, dłuży się, doskwiera
postoju czas... Niszczeje, schnie
Argiwów kwiat...

W. 186 nn. Poeta polemizuje tu z Homerem, który w pieśni 1-ej Iliady każe Agamemnonowi ostremi słowy atakować Kalchasa. — W. 197. Strymon — rzeka w Tracji; zatem wiatr z północy.

Lecz nad wichrów morskich złość
stokroć, zaiste, cięższy
lek, co uciszy fale...
Straszny to lek! Przemówił wróż —
rzekł: „Artemida“... Cierpnie duch,
oziem uderza posoch — — łez
wstrzymać niemocni króle...

I rzecze tak starszy brat - władyka: *Ant.*
„Okrutny los — wieszczbie się przeciwić;
okrutny — dziecię, domu skarb,
śmierci wydać srogiej,
dziewiczą krwią ołtarz zrosić boży,
ojcowskie kalać dłonie... Któż
wybawi z klęsk?
Kędy pojrzysz, wszędy zło!
Mamże być sprawy zdrajcą?
Sojusz pogwałcić zbrojny?
Żertwa okiełzna wichrów moc,
płynąć dziewicza zwoli krew — —
słuszna-ć, by żądał żertwy lud...
Święćże się, lepsza dolo!“

Na barki wziął jarzmo ciężkie musu... *Str.*
Przeciwny wiatr powiał w duszy wodza,
występny, zły, bezbożny wiew —
na wszystko już duch się jego waży.
Zuchwałą chuć nieci w sercu człeka
nieszczęsny, zgubny szał, zaranie grzechu...

W. 206. Przyczyny gniewu Artemidy (przechwałki Agamemnona z powodu zabicia jelenia w *Kypriach* i u Sofoklesa, niedotrzymanie przezeń obietnicy oddania bogini najpiękniejszego plonu z danego roku u Eurypidesa) Aischylos nie podaje; widocznie, jak wnosić można z wytłumaczenia przez Kalchasa wróżby, zjawionej w chwili wyruszenia, przyczyną jest według niego opór Artemidy przeciw zburzeniu Troi. Cała sprawa podana jest w niejasnych napomknieniach, potęgujących nastrój grozy i tajemniczości; poeta liczy na znajomość mitu u swoich słuchaczy.

I oto śmiał przed ołtarz wlec
dziecię swe król — by kupić krwią
w bój, o niewiastę wszczęty,
wolną korabiom drogę.

Nie słyszą skarg walki chciwi wodze. *Ant.*
Daremnie w łzach — „ojcze“, — woła — „ojcze!“
Młodości ich nie wzrusza kwiat...
Na ręce wziąć kazał sługom rodzic,
na ołtarz nieść, niby koźlę młode.
Pod cios okrutny wdzięczną kłoni głowę,
spowita w szat ofiarnych zwój...
Strzec każe król nadobnych ust,
klątwą domowi groźny
krzyk rozpaczliwy zdusić.

Niemotą usta rzemień skuł, szarpie dłoń *Str.*
okrutna — zwój szat na ziemię spływa...
Żałosny jeno oczu grot
w ofiarniki godzi wkrąg...
Urodą, jak z obrazu, lśni...
Takby rada słowo rzec
zabójcom... Nieraz przecie im
śpiewała pieśń — tam w rodzica domu:
śród uczty, gdy objatą król
zbawiciela - Zeusa czcił,
niewinnej dziewy czysty śpiew
szczęśliwy los w lube sprowadzał progi...

Co dalej było — nie wiem... Nic nie śmiem rzec. *Ant.*
Wżdy jedno wiem: Kalchas się nie myli...
Chcesz prawdę posiąść — wprzódy cierp:
oto Diki wiecznej sąd.

W. 248. W ten sposób Aischylos umyślnie nie rozstrzyga kwestji, czy Ifigenja rzeczywiście była ofiarowana, czy też, jak głosiła jedna z wersyj mitu, Artemida w ostatniej chwili uniosła ją z miejsca ofiarowania, pozostawiając na ołtarzu łanię. Dalszy przebieg trylogji Aiscbylosa nie liczy się z tą wersją.

Co przyszłość niesie, dowiesz się,
skoro przyjdzie... Nacóż łzy
wylewać, zanim spadnie cios?
Wschodzący dzień prawdę wnet objawi...

(Chór zwraca się do Klytaimestry):

Strapieniom, trwogom nowa wieść
szczęsny gdybyż niosła kres!
Wszak tego twój pożąda duch,
argejskich ziem straży ty dziś jedyna!

b) *Kassandra i chór.*

K a s s a n d r a.

O biada mi! O gorze! *Str.*
Apollonie! Apollonie!

P r z o d o w n i k c h ó r u.

Przeczże to napastujesz jękiem Loksijasa?
Nie jego to wszak sprawa — żałobne lamenty.

K a s s a n d r a.

O biada mi! O gorze! *Ant.*
Apollonie! Apollonie!

P r z o d o w n i k c h ó r u.

Znowu bluźni! Władyki wzywa świetlistego,
któremu żalów człeczych słuchać nie przystoi.

---

1 b. Agamemnon przywiózł z Troi Kassandrę, jako brankę. W tej chwili król jest już w domu, gdzie go czeka śmierć z ręki żony. Kassandra, głucha na wezwanie Klytaimestry, nie weszła do wnętrza pałacu. Opętana szałem proroczym, przepowiada ona mającą za chwilę nastąpić śmierć Agamemnona i własną. Podajemy tu pierwszą, liryczną część tej sceny. — W. 1074 n. *Loksiâs* — niejasna co do znaczenia nazwa Apollona. Jako bóstwo światłości, nie ma on nic wspólnego z płaczem i żałobą, które należą do sfery bogów mroku podziemnego.

Kassandra.

Apollonie! Apollonie! *Str.*
Dróg stróżu! Miotaczu strzał!
Ugodził w pierś mą grot twój, ugodził raz wtóry!

Przodownik chóru.

Zda się, wieścić poczyna o swej własnej nędzy...
Dar boży i w niewolnej duszy nie umiera.

Kassandra.

Apollonie! Apollonie! *Ant.*
Dróg stróżu! Miotaczu strzał!
O, kędyżeś mię zawiódł, w jakiż dom, o boże?!

Przodownik chóru.

W Atrydów dom. Czyż dotąd tajnem ci to było?
Tedy ja ci powiadam — i niemasz w tem zdrady.

Kassandra.

Bogom obmierzły dom! Zbrodni pamiętna kaźń, *Str.*
bratniego mordu, sciętych głów!
Człowiecza rzeźnia! Wszystko wkrąg przesiąkło krwią!

Przodownik chóru.

Psi węch ma ta niewiasta: już-ci jest na tropie...
Krew zwęszyła i, zda się, najdzie, czego szuka...

Kassandra.

Oto świadectwo krwi! Wierne świadectwo! Patrz! *Ant.*
Dzieciątka płaczą... Niecna rzeź!
Warzono w kotle ciała... Ojciec dzieci jadł!

W. 1080—82. W oryginale gra słów, oparta na błędnej etymologji imienia Apollona (*apóllymi* znaczy po grecku „gubię“). „Raz wtóry“: pierwszy raz — gdy ją uczynił prorokinią i przez to nieszczęśliwą. — W. 1095 nn. Tyestes, ojciec Aigistosa, uwiódł żonę Atreusza, ojca Agamemnona; gdy przestępstwo się wykryło, musiał uciekać. Atreusz, udając, że chce się z nim pojednać, pozwolił mu wrócić i na uczcie pojednawczej podał mu do stołu ciała jego własnych dzieci (Aigistos, wówczas jeszcze niemowlę, nie wrócił z ojcem z wygnania i wychowywał się na obczyźnie).

Przodownik chóru.

O twym darze prorockim zdawnaśmy słyszeli;
jeno nam wieszczb takowych słuchać nie ochota.

Kassandra.

O biada! Ach! Jakiż tu knują czyn?! *Str.*
Nowa zbrodnia! Nowa krew!
Pod dachem tym straszliwy — słysz — gotują mord!
Dla rodu — ohyda, i leki — daremne...
Nie da pomocy nikt...

Przodownik chóru.

Ta wieszczba mi nieznana, pojąć jej nie mogę...
O tamtej — wiem, zaiste: całe miasto gada.

Kassandra.

Nieszczęsna, stój! Cóż-bo uczynić chcesz?! *Ant.*
Mąż to, łoża twego pan!
Do łaźni wiedziesz—na co?!... Jakoż wszystko rzec?...
Już blisko - już śpieszą... Wysuwa się ręka...
Z dłoni coś chwyta dłoń...

Przodownik chóru.

Dalej nic nie pojmuję... Wciąż nowe zagadki...
Proroctwo, ni to bielmem, zaćmiło mi oczy.

Kassandra.

A! A!... Okropność! Śmierć! Cóżem ujrzała? Strach! *Str.*
Aida-li to matnia?
W komorze sieć z nią spała — z nią dziś pełni mord!
Wesele głoś, Waśni, niesyta krwi,
rodu demonie! Hej! Żertwę bierz! Twój to żer!

W. 1100 nn. Nowe widzenie: śmierć Agamemnona.— W. 1109 nn. Klytaimestra zabiła Agamemnona w łaźni; przy wyjściu z kąpieli narzuciła nań szeroki płaszcz, który spętał mu ruchy, i zadała mu cios trzykrotnie (por. niżej urywek z „Ofiarnic“). — W. 1117 n. Ów demon rodu — to „Alastor“ (patrz cz. I, str. 112).

Przodownik chóru.

Jakiejże to Erynji każesz się w domostwie
radować? Nie weselą twe słowa, zaiste...

Chór.

Stygnie mi w żyłach krew, serce mi scina lód...
Taki snadź skuwa dreszcz męża, co w boju legł —
słońce żywota z nim w głąb zapada...
Nieszczęście szybką stopą mknie...

Kassandra.

A! A!... Tam! Patrzcie! Tam!... Byka trzymajcie! Precz *Ant.*
od krowy żeńcie!... Płaszczem
spowiła go, spętała... Bodzie czarny róg...
Uderza... Padł! Zwalił się w wodę... Słysz!
Łaźnia — zdradziecka kaźń... Poznaj moc tajnych
zdrad.

Przodownik chóru.

Nie rzekę, bym był biegły we wróżb tłumaczeniu;
lecz że ta nam coś złego zwiastuje, to pewna.

Chór.

Z ciemnych proroczych słów jakąż-bo kiedy wieść
szczęsną wyczytał człek? Klęsk jeno bezmiar, łez
zawżdy głosiły nam wróżów pieśni,
uczyły strachu ludzki ród...

Kassandra.

O biada mi! Nieszczęsnej jakże smutny los! *Str.*
Otoś do swoich skarg mój też domieszał ból...
O przecżżeś mię, władyko, w dom ten krwawy wiódł?
By społem lec na marach! Tak sądzono snadź...

W. 1136 nn. Kassandra przepowiada teraz własną śmierć. Klytaimestra widziała w niej kochankę Agamemnona (słusznie, czy nie — tego poeta nie mówi). — W. 1137 n. W pierwszym z tych dwu wierszy Kassandra zwraca się do chóru; w drugim — do Agamemnona.

Chór.

Szał ci opętał myśl — boży cię porwał duch...
Oto o doli swej
nucisz pieśń, smętną pieśń... Słowik,
ptaszę żałosne, tak dawnych dni śpiewa ból:
jęków niesyty, skarg — „Itys, gdzie Itys mój?“ —
woła i woła wciąż...

Kassandra.

O biada mi! Słowicza pieśń — nie mój to śpiew... *Ant.*
Szczęsny ptaszyny los, ulgą jej śpiewny płacz —
spokojność dały bogi, w ptasi strojąc puch...
A mnie — cóż mnie tu czeka? Obosieczny miecz!

Chór.

Jakiż okrutny bóg wiedzy-ć proroczej dar,
męką brzemienny, dał?
Słuchać strach! Bolu jęk, rozpacz
wplata się w pieśni twej górny ton, mąci ład...
Pośród proroczych dróg jakaż cię pędzi moc
w odmęt straszliwych wieszczb?

Kassandra.

Parysie! Godów, godów twych trzykroć nieszczęsny dzień! *Str.*
Skamandrze mój, kraso ojczystych wód!
Niegdyś, w zaraniu dni, u twoich świętych fal
szczęsny mi płynął wiek...
Dziś — koniec: podziemnego Acherontu zdrój,
Kokytu fale wieszczych słuchać będą słów...

W. 1142 nn. Aluzja do legendy attyckiej o córce króla Aten Pandiona, Proknie. Mąż jej, król Tracji Tereus, pohańbił jej siostrę Filomelę i uciął swej ofierze język, aby zbrodnia pozostała w tajemnicy. Gdy jednak mimo to rzecz się wydała, Prokne w opętaniu zemsty zabiła syna swego Itysa i ciałem jego nakarmiła męża. Bogowie zamienili wszystko troje w ptaki; Prokne stała się słowikiem (po grecku *aêdôn*, rodzaju żeńskiego) i w pieśniach swych opłakuje syna (porówn. Dział pierwszy, str. 111).

Chór.

Cóżeś to rzekła? Ach! Dziecię pojęłoby
twej mowy nazbyt jasną treść...
Ostry mi wbija ból żądło krwawiące w pierś —
twój mię tak rani los, twój żałośliwy płacz...
Łamie się w męce duch...

Kassandra.

Ojczyzno! Zguby, zguby twej straszny widziałam dzień! *Ant.*
Stuwołych żertw, ojcze, daremny trud!
Próżnoś je wiódł pod nóż, mnogie, u grodu bram...
Na nic się nie zdał lek!
Paść musiał gród ojcowy, jako leży dziś.
Ostatnią polec żertwą mnie przeznaczył los.

Chór.

Biegnie ta nowa wieść śladem twych dawnych słów...
Brzemieniem ciężkiem demon zły
runął na ciebie snadź, zmorą ci tłoczy pierś —
skargę wyrywa z ust, straszny, śmiertelny jęk...
Kędyż, o kędyż kres?...

2. OFIARNICE.

Scena końcowa.

Orestes.

Patrzcie! Oto grabieżce władzy w tej krainie,
oto ojca mojego morderce i domu
burzyciele! Na tronie ojcowym pospołu

2. Orestes dokonał zemsty nad mordercami Agamemnona. Na wieść o tem lud argejski zebrał się przed pałacem. W szeroko rozwartych podwojach widać ciała Klytaimestry i Aigistosa; przy nich Orestes, Pylades i słudzy, trzymający płaszcz, w którym zamordowany został Agamemnon. Orestes zwraca się z przemową do zgromadzonego ludu i do chóru (złożonego ze służebnic domu Agamemnona).

pysznili się — i dzisiaj — z pospolnego losu
poznać snadno — kochaniem złączeni... Wierności
dochowali: przysięgli zabić mi rodzica,
przysięgli społem zginąć... Wypełnione śluby.

(Wskazuje płaszcz, który trzymają słudzy).

A tu — patrzcie, o czynu straszliwego świadki! —
chytrej zbrodni narzędzie, okowy rodzica
nieszczęsnego, powrozy na ręce i nogi!

(Do sług):

Rozwińcie płaszcz! Obnieście wokrąg i pokażcie
wszystkim — sidła na ludzi. Aby ujrzał ojciec —
nie mój, nie — ów, co z nieba ziemskie widzi sprawy,
bóg słoneczny — bezbożne czyny matki mojej,
by w dniu onym, gdy stanąć przyjdzie mi przed sądem,
świadczył za mną, żem krew tę przelał sprawiedliwie —
krew matki... O Ajgiście nie mówię: pokalał
cudze łoże i słuszną otrzymał zapłatę.

(Wpatruje się w zwłoki Klytaimestry).

Lecz ta, co czyn ohydny uknuła zdradziecko
przeciw ojcu dziecięcia, które ongi w łonie
nosiła, najmilszego dziecięcia, dziś — patrzcie! —
najzaciętszego wroga — cóż o niej powiecie?
Żmija to, co jad wszczepia w krew bez ukąszenia,
samem jeno dotknięciem — tak czelna w niej zbrodnia!

(Słudzy, wykonawszy zlecenie Orestesa, wracają doń z płaszczem).

Ten płaszcz — jakiemże zwać go imieniem? Na zwierza
sidła to, czyli całun, co od stóp do głowy
zwłoki okrywa w trumnie?... Nie, sieć, sieć zbrodnicza,
matnia zdradna, koszula-potrzask! Taką bronią

W. 997 nn. Orestes mówi z coraz większem pomieszaniem; to krąży uporczywie dookoła jednej myśli, to znów rwie mu się wątek, myśl przeskakuje z przedmiotu na przedmiot.

łotr walczy, co po drogach na wędrowców czyha,
mąż, z grabieży i z krzywdy żyjący człowieczej;
tenby, zaiste, wielce radował się sidłom
takowym i niejedną schwytałby ofiarę!

(Znowu wpatruje się w zwłoki Klytaimestry).

Taką w dom swój małżonkę miałbym wwieść?!
O, raczej
zginąć wolę, niemiły bogom, bezpotomnie.

(Milknie, ciągle wpatrzony w zwłoki matki).

Chór.

Bezlitosne wyroki! Okrutnyż to los! *Str.*
Jakże straszny był zgon twój, nieszczęsna!
Hej — hej —
zwleka sąd — aż się bujnie rozkwieci...

Orestes.

Zabiła?... Prawda-li to?... Ta mi świadczy szata,
Ajgistowym zwalana mieczem... Plama krwawa
przeżarła już tkaninę, barwne niszcząc wzory:
dawny to ślad, zaiste, z dawnym mordem w zgodzie...
Jam wonczas nic nie wiedział, z domu precz wygnany;
dziś powracam, dziś widzę, dziś płaczę rodzica...
Patrzę oto na straszne, mordercze całuny —
bolą mię rodu mego dzieje, zbrodnie, męki — —
Zwyciężyłem! Zwycięstwo zmazą kala dłonie...

(Milknie).

W. 1005 n. Grek z epoki klasycznej uważał śmierć bezpotomną za klątwę bogów (por. Zieliński, Religja star. Grecji, str. 61 i 88). — W. 1009. T. j. im dłużej zbrodniarz pozostaje bezkarny, tem straszniejsza dosięga go kara. — W. 1011. Interpretując te słowa bez uprzedzeń, przyjść musimy do wniosku, że u Aischylosa Klytaimestra nie zabija męża toporem, jak to widzimy u Sofoklesa i jak o tem wzmiankuje Eurypides (Hek. 1279), ale mieczem, danym jej przez Aigistosa. — W. 1013a. Wiersz ten wstawił Wilamowitz; sens wiersza następnego wyraźnie wskazuje na lukę.

Chór.

Na tym świecie bez cierpień nie dano nam żyć, *Ant.*
ciężki haracz płacimy, śmiertelni...
Hej — hej —
dziś się znoisz — uznoisz się jutro...

Orestes.

Lecz — stójcie! Trzeba, byście wiedzieli — — Ja nie wiem,
czem się to wszystko skończy... Szalone rumaki
poniosły — wóz mój pędzi bez drogi... Na wodzy
utrzymać już nie mogę myśli... Koło serca
strach czai się — chce śpiewać — ono pląsać rade...
Pókim jeszcze przy zmysłach — słuchajcie mnie, mili:
mówię oto, żem matkę zabił nie bez prawa —
ojca mego zbójczynię, obmierzłą niebianom!
A żem się na to ważył, przyczyną Apollon,
święty prorok Pytyjski: on to mi obwieścił,
że jeśli czyn ów spełnię, nie będzie w tem winy,
lecz gdybym się sprzeciwił — nie, nie powiem, jaką
groził karą: mąk kresu z łuku nie dosięże...
A teraz — spójrzcie na mnie: z tą gałęzią w dłoni
oliwną, pasmem wełny przewiązaną, w drogę
wyruszam, do śródziemia, do Loksjasowego
przybytku, kędy wiecznie ogień czysty płonie,
przed matki krwią się chroniąc, żebrząc oczyszczenia:
tam kazał śpieszyć Loksjas, inne mijać domy.
Was zaś, argejscy męże, proszę: zachowajcie
w pamięci straszne dzieje tego dnia i świadczyć
chciejcie za mną, gdy dodom powróci Menelaj...

W. 1029 nn. Obowiązek zemsty krwawej, spadający w pierwszym rzędzie na syna zamordowanego, był kardynalnym postulatem Apollona. Aischylos w swej trylogji występuje przeciw bezwzględności tego wymagania; Sofokles w „Elektrze“ powraca do czysto apollińskiej koncepcji. — W. 1036. Świątynię delficką uważano za „środek ziemi“. — W. 1041a. Pierwotne brzmienie tekstu zrekonstruował Wilamowitz; w rękopisie wiersz ten zlał się z poprzednim w jeden, pozbawiony rytmu i sensu. O powrocie Menelaosa wspomina poeta z powodu dramatu satyrowego „Proteusz“, który zakańczał tetralogję, a w którym główną osobą był Menelaos.

Ja odchodzę — bezdomny tułacz i wygnaniec,
ja, com matkę rodzoną własną zabił dłonią...
Żywy, zmarły — na wieki taka moja sława.

Przodownica chóru.

Świetnego dokonałeś czynu — czemuż bluźnisz?
Czemu na głowę swoją zwołujesz niedolę?
Wszakżeś lud ten argejski z niewoli wybawił,
dwu gadzin głowy ciosem zmiażdżywszy niechybnym.

Orestes.

Ha! — Ha!
Ha! Cóż to za niewiasty? Niby Gorgon stado,
w szarych, jak mrok, koszulach... Czoła im okala
wężów splot... Nie, nie mogę tu ostać, nie mogę!

Przodownica chóru.

Jakież to cię widziadła, rodzica najlepszy
czcicielu, napastują? Nie trwóż się, zbierz siły!

Orestes.

Nie, nie, to nie widziadła — te straszliwe stwory!
Wiem-ci ja: to mej matki rozjuszone psice!

Przodownica chóru.

Krew świeża na twych dłoniach nie obeschła jeszcze:
stąd owo pomieszanie, co ci myśl zamracza.

Orestes.

Apollonie! Wciąż nowe! Coraz więcej, więcej!
Ohydne! Z oczu krople sączą im się krwawe...

W. 1042a. Wiersz ten, opierając się na sensie następnego i na braku orzeczenia w zdaniu, wstawił Wilamowitz; niesłusznie w swem najnowszem wydaniu tekstu od pierwotnego pomysłu odstąpił. — W. 1054. Pierwotne wyobrażenie o „czyichś“ Erynjach (Erynja była początkowo identyczna z gniewną duszą zamordowanego i stąd wyobrażenie to się rozwinęło) występuje tu obok ujęcia Erynij, jako bóstw niezależnych i sprawiedliwych, choć strasznych, z którem spotykamy się w „Eumenidach“.

Przodownica chóru.

Oczyszczenia-ć potrzeba. Loksjas cię, władyka,
dotknięciem swem z tej męki ponurej wyzwoli.

Orestes.

Ha — wy ich nie widzicie — ale ja, ja widzę!
Precz mię gnają! Nie mogę tu ostać, nie mogę!

(Wybiega).

Przodownica chóru.

Żegnaj! Niech bóg łaskawy kroki twe ochrania,
niechaj ci zbawcą będzie we wszelkiej potrzebie.

Chór.

Rozpętała się burza, runęła na dom —
owo trzeci już raz
nad królewską szaleje sadybą...
Na początku dziecięca polała się krew,
Tyestowe zabrzmiały rozpacze.
Potem męża okrutny dopełnił się los —
w łaźni zgładzon Achajów waleczny on król,
co pod Troję ich wiódł.
Ninie trzeci się zjawił — wybawca, czy bicz
nowych gniewów? Jak rzec?
Gdzież wytchnienie, gdzie kres? Ledwie zmorzył
ją sen,
a już zrywa się klątwa, już goni...

W. 1061. Erynje, tutaj niewidzialne, występują widomie w „Eumenidach“, jako chór tragedji. — W. 1073 n. Przy uczcie z trzeciego puharu strącano krople na cześć Zeusa-zbawiciela; chór nie wie, czy Orestesa, **trzeciego** w łańcuchu morderstw, może nazwać zbawcą.

3. EUMENIDY.

„*Hymn pętający*“ *(hymnos desmios) Erynij.*

Przodownica chóru.

Zaśpiewajmy, siostrzyce, zawiedźmy nasz pląs
przeraźliwy, by moc
naszą poznał struchlały morderca!
Niechaj wie, jaką służbę przeznaczył nam los,
jaki urząd sprawujem śród ludzi!
Sprawiedliwy, zaiste, czynimy tu sąd:
jeśli czysta twa dłoń,
jeśliś niczem nie zbrukał żywota,
nie pogoni za tobą, człowiecze, nasz gniew,
dojść sądzono-ć do kresu bez szkody.
Lecz kto zbrodnią się skalał, jak ten oto mąż,
komu dłonie krew plami wylana —
temu biada! Krew pomścim! Nie chybia nasz cios!
Zmarłym świadki my wierne, obrona ich praw,
zmarłych mścimy się krwawej niedoli!

Chór.

Nocy, matko! Słysz mój zew! Matko! *Str.*
Tyś to wszak, tyś zrodziła mię na kaźń światu!
Matko, słysz! Latony syn
słusznej czci chce mię zbawić!
Zwierza wydarł! Mój to łów!
Żertwa moja! Świeża krew!
Krwi matczynej zmyje ślad!

---

3. Oczyszczenie, którego udzielił mu Apollon w Delfach, nie wyzwoliło Orestesa z pod władzy Erynij: nie zniknęły one, a jedynie zasnęły w świątyni Apollona. W czasie ich snu, na rozkaz Apollona, Orestes opuścił świątynię i udał się do Aten, gdzie ma się odbyć sąd nad nim. Erynje, zbudzone przez cień Klytaimestry, puściły się w pogoń za matkobójcą i dopędziły go pod posągiem Ateny. Okrążywszy ofiarę, rozpoczynają one swój „hymn pętający“, połączony z dzikim pląsem.

Nasz-ci on, nasz! Mękę i skon
niesie ten śpiew! Splącze mu myśl,
serce ogłuszy, obłąka!
Pieśń Erynij, straszna pieśń!
Znaj bezlirnej pieśni czar:
duszę-ć spęta, zmrozi krew!

Tej, co grotem rani wskroś — Mojry— *Ant.*
władna dłoń taki mi wyprzędła los: zbrodnie
karać człecze, tropić mord,
ścigać, gnać, szczuć zabójcę!
Ulgi nie zna, póki żyw;
znijdzie w mrok, w podziemu noc —
próżno! Gniew mój za nim w trop!

Nasz-ci on, nasz! Mękę i skon
niesie ten śpiew! Splącze mu myśl,
serce ogłuszy, obłąka!
Pieśń Erynij, straszna pieśń!
Znaj bezlirnej pieśni czar:
duszę-ć spęta, zmrozi krew!

Gdym się rodziła, był los mój niezmiennie przeznaczon; *Str.*
boga-li jeno ma dłoń nie dosięże, i bożej
dzielić mi nielza biesiady...
Białych nie dano mi szat, od radości, uciechy pospolnej
gna mię wola boża precz.

Domy burzyć, walić w proch —
oto mój los! Tam, kędy waśń
wkradła się w dom — krwawi się ród —
tam, niby wichr, rzucim się wślad!
Silny był zbrodzień—opadł z sił,
chciwy był krwi—niech odda krew!

W. 329 nn. Każda para strof, prócz ostatniej, ma swój refren. — W. 340 n. Kara na tamtym świecie. Eleuzyńczyk Aischylos wspomina o tem w niejasnych napomknieniach.— W. 352 n. W ten sposób zlekka zdefektowany tekst zrekonstruował Wilamowitz.

Boga wybawić chciał Zeus od takowej udręki: *Ant.*
skardze mej nie dał posłuchu, na sądy okrutne
boga pozywać zakazał...
Krwią znaczące swój ślad, nienawistne plemię wydalił
precz z przybytku swego bram.

Domy burzyć, walić w proch —
oto mój los! Tam, kędy waśń
wkradła się w dom — krwawi się ród —
tam, niby wichr, rzucim się wślad!
Silny był zbrodzień — opadł z sił,
chciwy był krwi — niech odda krew!

W słońca blasku pyszni się sława człowiecza. *Str.*
Niknie, przygasa, w podziemne zanurza się mroki,
w szatach gdy hufiec nasz czarnych nawiedzi domostwo,
gdy się w straszny puści pląs...

Dalejże, wkrąg! Niesie mię pęd!
Chybkiż to bieg! Dzikiż to skok!
Gonię bez tchu — nogi się gną —
ciężkie, by głaz, brzemię mych stóp,
brzemię kary niezbyte.

Pada zbrodzień — nie wie, że padł — oślepiony: *Ant.*
taką mu zmaza źrenice zasnuła pomroką...
„Czarne jakoweś nad domem zbierają się chmury“ —
lękiem zdjęty, szepce lud...

Dalejże, wkrąg! Niesie mię pęd!
Chybkiż to bieg! Dzikiż to skok!
Gonię bez tchu — nogi się gną —
ciężkie, by głaz, brzemię mych stóp,
brzemię kary niezbyte.

W. 360 nn. Poeta niewątpliwie ma tu na myśli mit jakiś, opowiadający o wyjęciu bogów z pod kompetencji Erynij; jaki to mit, nie wiemy. — W. 365 nn. Powtórzenia refrenu brak w rękopisach, podobnie jak i po antystrofie 3-ej.

Nie ujdzie kary! Pościg mój *Str.*
nie chybia, słuszny pełnię sąd,
pamiętna win Pomsta.
Przebłagać mię niemocen człek...
Obmierzłej służby nie czci nikt:
od bogów zdala padł mój los,
w podziemnych mgieł zgniłość...
Lęka się strasznych bezdroży jednako
żywych dzień i zmarłych noc.

I któż nie zadrży w sercu swem, *Ant.*
czyj dumny nie struchleje duch
na groźny dźwięk pieśni,
co głosi prawo, z woli Mojr
od bogów dane wam na wiek?
Prastara mi przypadła cześć,
przedwiecznych praw służba!
Nic mi, że otchłań mym domem podziemna,
bezsłonecznych głębin mrok.

(S. Srebrny).

SOFOKLES.

1. ANTYGONA.

Kreon i Tyrezjasz.

Tyrezjasz.
(ślepy, wiedziony przez chłopca).

O Teb starszyzno, wspólnym my tu krokiem
i wspólnym wzrokiem zdążamy, bo ciemnym
za oko staje przewodnika ręka.

Kreon.

Cóż tam nowego, Tyrezjaszu stary?

Tyrezjasz.

Ja rzeknę, ty zaś posłuchaj wróżbiarza.

Kreon.

Nigdy twojemi nie wzgardziłem słowy.

Tyrezjasz.

Przeto szczęśliwie sterujesz tą nawą.

Kreon.

Przyświadczyć mogę, doznawszy korzyści.

Patrz cz. I, § 23. — 1. Antygonę zaprowadzono już na śmierć. Kreon jest nieugięty; współczucie całego miasta dla ofiary, prośby i rozpacz jego własnego syna Haimona, narzeczonego Antygony — nic nie zdołało go powstrzymać od wykonania wyroku. Lecz oto przybywa wróżbita Tyrezjasz z wieścią o gniewie bogów.

Tyrezjasz.

Zważ teraz, znowu stoisz na przełomie.

Kreon.

Co mówisz? Trwogą przejmują twe słowa.

Tyrezjasz.

Poznasz ty prawdę ze znaków mej sztuki.
Siadłem na starej wróżbity siedzibie,
gdzie wszelkie ptactwo kieruje swe loty,
aż naraz słyszę, jak niezwykłe głosy
wydają ptaki, szalone i dzikie;
i wnet poznałem, że szarpią się szpony,
bo łopot skrzydeł to stwierdzał dobitnie.
Przejęty trwogą, probuję ofiary
na płomienistym ołtarzu, lecz ogień
nie chce wystrzelić ku górze, a sączy
ciecz z mięs ofiarnych, wsiąkając w popioły,
kipi i syczy, żółć bryzga w powietrze
i z poza tłuszczu, co płynął stopiony,
uda wyjrzały na ołtarzu nagie.
Od tego chłopca wnet się dowiedziałem,
że takie marne szły z ofiary znaki,
bo on przewodzi mnie, a ja znów innym.
Tak więc chorzeje miasto z twojej winy.
Bo wsze ołtarze i ofiarne stoły
psy pokalały i ptactwo, co ciałem
Edypowego się żywiło syna.
Więc nie przyjmują już ofiarnych modłów
bogowie od nas, ni ofiarnych dymów.
A ptak, co żłopał krew trupa zastygłą,
już nie wydaje głosów dobrej wróżby.
Rozważ to, synu; bo wszystkich jest ludzi
błądzić udziałem i z prostej zejść drogi.
Lecz mąż, co zbłądził, nie jest pozbawiony
czci i rozwagi, jeżeli wśród nieszczęść
szuka lekarstwa i nie trwa w uporze.
Upór jest zawsze nierozumu znakiem.

Ustąp ty śmierci i nie drażń zmarłego;
cóż-bo za chwała nad trupem się znęcać?
Życzliwość moja tą radą ci służy,
dobrze jej słuchać, gdy korzyści wróży.

Kreon.

Starcze, wy wszyscy jak łucznik do celu
mierzycie we mnie: teraz i wróżbiarstwo
sidła zastawia, a krewni mą myślą
kupczą, frymarczą zdawna jak towarem.
Nuże, gromadźcie wy sardyjskie skarby,
wskażcie mi górę indyjskiego złota,
na pogrzeb tego jednak nie zezwolę.
I choćby orły Zeusowe porwały
trupa i przed tron Zeusowy zaniosły,
ja się takiego nie ulęknę sromu,
grześć nie pozwolę! Wiem to ja zbyt dobrze:
bogów zbezcześcić nie zdoła śmiertelny.
Potknąć się mogą i ludzie przemądrzy,
starcze, haniebnie, kiedy szpetne myśli
ubiorą w słowa barwiste... dla zysku.

Tyrezjasz.

Biada!
Czyż wie to człowiek, czy rozważa sobie...

Kreon.

Cóż, z jakim znowu na plac ogólnikiem?

Tyrezjusz.

Ile rozsądek góruje nad skarby?

Kreon.

O ile klęską największą nierozum.

Tyrezjasz.

Ciężko ty na tę zapadłeś chorobę.

W. 1037. Sardy lidyjskie, stolica Krezusa, słynęły ze swych skarbów.—W. 1044. Echo niemiłych Sofoklesowi protestów jego współczesnych przeciw apollińskiej nauce o zmazie.

Kreon.

Nie chciałbym ciężkiem obrazić cię słowem.

Tyrezjasz.

Czynisz to, kiedy mi kłamstwo zarzucasz.

Kreon.

Bo cech wasz cały łapczywy na zyski.

Tyrezjasz.

A ród tyranów w mętach chciwie łowi.

Kreon.

Wiesz, że ty pana twojego obrażasz?

Tyrezjasz.

Wiem, bo ja tobie gród ten zachowałem.

Kreon.

Mądry ty wróżbiarz, lecz oddany złemu.

Tyrezjasz.

Tyś gotów wydrzeć mi z wnętrza tajniki.

Kreon.

Wyrusz ty z niemi, byle nie dla zysku.

Tyrezjasz.

Że ty stąd zysku nie uszczkniesz, to myślę.

Kreon.

Bacz, że zamysłów moich nie stargujesz!

Tyrezjasz.

Więc wiedz stanowczo, że nim słońce tobie
wielu dokona kołowych obrotów,

W. 1048—63. *Stichomythia* (patrz cz. I, str. 106) — W. 1058. Tyrezjasz przepowiedział Kreonowi, że Teby odeprą najazd siedmiu wodzów, jeśli syn jego Menoikeus umrze; młodzieniec zadał sobie śmierć doprowolnie. Rzecz tę przedstawił później Eurypides w tragedji „Fenicjanki“.

płód z twoich własnych poczęty wnętrzności
jak trupa oddasz w zamianę za trupy,
za to, że z światła strąciłeś do nocy,
zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,
a tu, na ziemi zmarłe trzymasz ciało,
które się bóstwom należy podziemnym.
Nie masz żadnego ty nad zmarłym prawa,
ni światła bogi, którym gwałt zadajesz.
Za to czyhają Hadesa i bogów
mściwe i zgubą grożące Erynje,
by cię w podobnem pogrążyć nieszczęściu.
Poznasz ty wkrótce, czy ja przekupiony
tak mówię, w krótkim pokażą to czasie
mężczyzn i niewiast w twoim domu jęki.
A wszelkie miasto przeciw tobie stanie,
w którem psy strzępy zbezcześciły trupów,
zwierzęta dzikie i ptactwo, roznosząc
wstrętne po świętych zaduchy ogniskach.
Takiemi strzały ja, ciężko zelżony,
godzę jak łucznik z gniewem w twoje serce
i tak celuję, że ostrze poczujesz.

(Do chłopca):

O chłopcze, wiedźże mnie teraz do domu,
by on na młodszych swe gniewy upuścił,
a lepiej odtąd miarkował się w słowie
i myśl mu lepsza zajaśniała w głowie.

(Odchodzi).

Przodownik chóru starców.

O władco, poszedł on po wróżbie strasznej.
A wiem to, odkąd mi czarne siwizną
starość na głowie posrebrzyła włosy,
fałszu on nigdy nie zwiastował miastu.

W. 1066 n. Aluzja do bliskiego samobójstwa Haimona.— W. 1068—71. Antygona i Polyneikes.—Ścisłe rozgraniczenie praw bogów wyżynnych i podziemnych (por. w. 1073). — W. 1084 n Odpowiedź na słowa Kreona, wypowiedziane wyżej w. 1033 n.

Kreon.

Ja też wiem o tem i trwoga mną miota.
Ustąpić ciężko, a jeśli się oprę,
to łatwo klęska roztrąci mą czelność.

Przodownik chóru.

Synu Menojka, rozwagi ci trzeba.

Kreon.

Cóż tedy czynić? Mów, pójdę za radą.

Przodownik chóru.

Idź i wyprowadź dziewkę z ciemnej groty,
a grób przygotuj dla ciała, co leży.

Kreon.

Radzisz i mniemasz, że ja mam ustąpić?

Przodownik chóru.

O, jak najprędzej, mój książę, bo chyżo
kaźń bogów ludzki pochwyci nierozum.

Kreon.

Ciężkiem to, ale każę milczeć sercu,
cofnę się — trudno z koniecznością walczyć.

Przodownik chóru.

Idź, sam to uczyń, nie zwalaj na innych.

Kreon.

Idę sam zaraz; a wy, moi słudzy,
wziąwszy topory, pośpieszcie pospołem
na miejsce widne, gdzie nagi trup leży.

W. 1108 nn. Zapóźno: nie zdoła już uprzedzić samobójstwa Antygony i Haimona.

Ja, że zmieniłem me dawne zamysły,
com sam namotał, sam teraz rozwiążę.
Najlepiej może działa, kto do zgonu
praw istniejących przestrzega zakonu.

(Odchodzi ze świtą).

2. KRÓL EDYP.

Edyp i Jokasta.

Jokasta.

Na bogów, powiedz i mnie wreszcie, królu,
czemu tak wielkim zapłonąłeś gniewem.

Edyp.

Rzeknę — bo więcej cię nad tamtych cenię —
jakie to Kreon knuł na mnie zamysły.

Jokasta.

Mów, jeśli pewne masz winy poszlaki.

Edyp.

On mnie nazywa Laiosa mordercą!

Jokasta.

Czy z własnej wiedzy, czyli też z posłuchu?

Edyp.

Nasłał wróżbitę przewrotnego, który
słów mu oszczędził i głowę osłonił.

---

2. Gdy Tyrezjasz odmówił wyjawienia tajemnicy zgonu Laiosa, Edyp w gniewie jego samego posądził o udział w zabójstwie. Oburzony wieszczbiarz nazwał wówczas Edypa zabójcą Laiosa. W szale gniewu oświadczył mu na to Edyp, że uważa go za narzędzie w ręku Kreona, który chce zająć tron tebański. Burzliwej scenie Edypa z Kreonem, który przybył się usprawiedliwić, położyło kres zjawienie się Jokasty.

Jokasta.
(z nagłą zawziętością):

Ty więc, nie bacząc wiele na te rzeczy,
mnie raczej słuchaj i wiedz, iż śmiertelnych
sztuka wróżenia nie ima się wcale.
Złożę ci na to stanowcze dowody.
Wiedz więc, że Laios otrzymał był wróżby
— nie od Apolla, lecz od jego służby —
iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,
co zeń zrodzony — i z mojego łona.
A wszakże jego, jak wieść niesie, obce
zabiły zbiry w troistem rozdrożu.

(Edyp drgnął; Jokasta nie widzi jego pomieszania).

A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,
przebiwszy u nóg kosteczki, wysadził
on ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.
I tak Apollo nie dopełnił tego,
by syn ten ojca powalił, ni groźby,
że Laios legnie pod syna zamachem.
A tak głosiły przecie przepowiednie.
Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni
bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

Edyp.

Po twoich słowach, jakiż mną owładnął,
żono, niepokój i ducha wzruszenie!

Jokasta.

Nowa więc troska znów ciebie się czepia?

Edyp.

Słyszałem, tak mi się zdaje, że Laios
legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

W. 711. Jokasta nie wierzy w wyrocznię; nie znaczy to jednak, by wątpiła o nieomylności Apollona: nie uważa go tylko za źródło wyroczni delfickiej. Tak niewątpliwie mówiono nieraz w Atenach; Sofokles z głębokiem przekonaniem występuje przeciw temu niedowiarstwu. W dalszym ciągu, wobec zbliżającej się katastrofy, Jokasta przestaje już w swej niewierze rozróżniać boga i jego „służbę“ (por. cz. I, str. 116).

Jokasta.

Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi.

Edyp.

(siląc się na spokój):

A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

Jokasta.

Focydą zwie się kraj ów, a dwie drogi
z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

Edyp.

(z trudnością opanowując drżenie):

A jak to dawno od tego zdarzenia?

Jokasta.

Na krótko, nim ty władcą tej krainy
zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

Edyp.

(z wykrzykiem):

O Zeusie! Cóż ty kazałeś mi spełnić?!

Jokasta.

(w przerażeniu):

Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

Edyp.

Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki
Laios miał wygląd i w jakim był wieku?

Jokasta.

Smagły był, włosów bielała już wełna —

(wpatrując się w Edypa):

od twej postawy niewiele się różnił.

Edyp.

Biada mi! Straszną rzuciłem ja klątwę,
jak się wydaje, nieświadom na siebie...

Jokasta.

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę...

Edyp.

Drżę ja, że wróżbiarz nie całkiem był ślepym...
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

Jokasta.

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

Edyp.

Czy jechał skromnie, czy też jako książę
liczną drużynę miał na swe rozkazy?

Jokasta.

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;
wóz tylko jeden Laiosowi służył.

Edyp.

Biada — już świta zupełnie... Któż tedy
takich szczegółów udzielił wam, żono?

Jokasta.

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

Edyp.

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

Jokasta.

O nie! Bo kiedy wróciwszy zobaczył,
że ty u steru, że Laios zabity,
zwrócił się do mnie z pokornem błaganiem,
bym go posłała na wieś między trzody,
tak iżby najmniej oglądał to miasto.
Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,
tej lub i większej był godzien nagrody.

Edyp.

Niechby on tu się pojawił co żywo!

W. 757—63. Dla Jokasty człowiek ten (jak się okaże później, ten sam, któremu Laios polecił niegdyś porzucenie w miejscu odludnem małego Edypa) był tylko zabójcą jej dziecięcia. W osobie Laiosa stracił on dla siebie oparcie, w Edypie poznał jego zabójcę; zrozumieć łatwo jego prośbę i gotowość Jokasty [Zieliński].

Jokasta.

Łatwem to; ale cóż go tak pożądasz?

Edyp.

Boję się, żono, żem orzekł zbyt wiele,
więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

Jokasta.

Stawi się tutaj.

(Z łagodnym wyrzutem):

Ale i ja godna,
byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

Edyp.

Nie skryję-ć tego, skorom tak daleko
zapadł już w trwogę; a komużbym raczej
wśród takiej burzy otworzył me wnętrze? —
Ojcem był moim Polybos z Koryntu,
matką Merope z Dorydy. Zażyłem
tam ja czci wielkiej, aż się przytrafiło
coś, co urazy zapewne jest godnem,
godnem nie było takiego porywu.
Bo wśród biesiady podniecony winem
mąż w twarz mi rzucił, że jestem podrzutkiem.
A ja, choć gniewny, umiałem narazie
się pohamować; nazajutrz badałem
ojca i matkę, a oni do sprawcy
takiej obelgi żal wielki uczuli.
To mnie cieszyło; lecz słowa te jednak
ciągle mnie truły i snuły się w myśli.
A więc bez wiedzy rodziców poszedłem
do świętych Delfów, a tu mi Apollo
tego, com badał, nie odkrył; lecz straszne
zato mi inne wypowiedział wróżby —

W. 767. Trafniej myśl oryginału oddałby przekład: „*z jakiej* przyczyny oglądać go pragnę". — W. 786 n. Edyp udaje się do Delf nie poto, by dowiedzieć się, kto jest jego ojcem — co do tego nie ma on żadnych wątpliwości (por. w. 773 i 793 n.) — ale by, otrzymawszy odpowiedź wyroczni, zamknąć usta swym wrogom.

że matkę w łożu ja skalam, że spłodzę
ród, który ludzi obmierznie wzrokowi,
i że własnego rodzica zabiję.
To usłyszawszy, zdala od Koryntu
błądziłem, kroki gwiazdami kierując,
aby przenigdy nie zaznać nieszczęścia,
hańby, którąby spełniła tę wróżbę.
I krocząc naprzód, przyszedłem na miejsce,
gdzie według ciebie ten król był zabitym.
Zeznam ci wszystko po prawdzie: gdym idąc
do troistego zbliżył się rozdroża,
wtedy obwiestnik i mąż jakiś, wozem
w konie sprzężonym jadący, jak rzekłaś,
mnie najechali, i z drogi mnie gwałtem
woźnica spędzał wraz z owym staruchą.
Ja więc wzburzony uderzam woźnicę,
co mnie potrącił; a gdy to zobaczył
starzec, upatrzył, gdym podle był wozu,
i w głowę oścień mi wraża kolczasty.
Oddałem z lichwą; ugodzon kosturem,
runął on nawznak ze środka siedzenia...
Tnę potem drugich... A jeśli obcego —
łączyło jakie z Laiosem — krewieństwo —
to któż nędzniejszym byłby od zabójcy,
któż w większej bogów pogardzie i nieba?
Przecież go obcym ni ziomkom niewolno
przyjąć pod dachem ni uczcić przemową,
lecz precz należy odtrącić. Nikt inny,
lecz ja tę klątwę sam na się rzuciłem.
A ręką kalam ofiary dziś łoże,
co w krwi broczyła. — Czyż ja nie shańbiony?
Nie zbezczeszczony doszczętnie? Jeżeli
tułać się przyjdzie, w tułaczce już moich
ani ojczyzny oglądać nie będę.
Inaczej matkę bo pojąć i zgładzić
ojcabym musiał, tego, co dał życie.

W. 815 nn. W pierwszych scenach tragedji Edyp rzucił taką klątwę na nieznanego zabójcę Laiosa.

Ktoby w tem widział srogiego demona
dopust, czyż domysł ten byłby fałszywym?
Niechbym nie zajrzał, o Boże wy mocy,
tego ja słońca i zginął bez wieści
zpośród śmiertelnych, nim takie nieszczęście
ostrzemby w moją ugodziło głowę!

(Pauza. Ogólne przygnębienie).

Przodownik chóru starców.

Strasznem to, panie; lecz póki ów świadek
prawdy nie wyzna, trwaj jeszcze w nadziei.

Edyp.

Żyje też we mnie li tyle nadziei,
by się owego doczekać pasterza.

Jokasta.

Jakąż otuchę opierasz ty na nim?

Edyp.

Zaraz ci powiem: jeśliby tak samo,
jak ty, on mówił, uszedłbym ja zguby.

Jokasta.

Jakież wyrzekłam ja słowa znaczące?

Edyp.

Rzekłaś, że kilku podawał on zbójców
za sprawców zbrodni. Jeśliby tę liczbę
znowu potwierdził, to nie ja zabójcą.
Jeden i wielu — to przecież nie równem.
Lecz gdyby wspomniał o jednym podróżnym,
natenczas zbrodnia się na mnie przewali.

Jokasta.

Wiedz więc stanowczo, że tak brzmiały słowa,
a niepodobnem, by wraz je odwołał,
gdyż wszyscy, nie ja słyszałam to sama.

W. 840 n. Ów pasterz wymyślił, oczywiście, zbójców, aby usprawiedliwić swoją ucieczkę.

(Po chwili):

A gdyby nawet od słów swych odstąpił,
to i tak przecie zgon ten Laiosa
wróżby nie spełni; bo temu Apollo
groził, że zginie od syna prawicy,
a syn nieszczęsny nie zabił go wszakże,
lecz sam dokonał już przedtem żywota.
Ja więc na słowa wróżbiarzy ni tyle
się nie oglądam, a tyle je ważę —

Edyp.

Trafnie to mówisz; poślij jednak kogo,
aby przystawił pasterza, nie zwlekaj.

Jokasta.

Wnet poślę. Wstąpmy tymczasem do domu;
bo, co ci miłem, nie zniecham niczego.

3. ELEKTRA.

Scena poznania.

(Wchodzi Orestes z towarzyszami, niosącymi urnę).

Orestes.
(do chóru niewiast):

Czyż, o niewiasty, słyszeliśmy dobrze?
Czyż dobrze idziem tam, gdzieśmy zechcieli?

Przodownica chóru.

Co szukasz? Z jakim przybyłeś zamiarem?

---

3. Podstęp, polegający na fałszywej wieści o rzekomej śmierci Orestesa, który u Aischylosa ułatwia Orestesowi wstęp do domu Klytaimestry, uczynił Sofokles bardziej skomplikowanym, podzieliwszy wieść między dwóch pozornie niezależnych od siebie zwiastunów: początkowo przynosi ją piastun Orestesa, a potem zjawia się sam Orestes z urną, mieszczącą rzekomo prochy zmarłego.

Orestes.

Gdzie Egist mieszka, oddawna już pytam.

Przodownica chóru.

Tutaj — i trafnie wskazano ci drogę.

Orestes.

Któżby obwieścił więc tym, co w pałacu,
nasze przybycie, wielce upragnione?

Przodownica chóru.
(wskazując Elektrę):

Ta — bo najbliższej to donieść przystoi.

Orestes.

Pójdź, o niewiasto, i wieść, że niejacy
męże z Focydy z Egistem chcą mówić.

Elektra.

O, ja nieszczęsna! Czyż może nowiny,
która nas doszła, znak jasny niesiecie?

Orestes.

Twej wieści nie znam, mnie Strofjos sędziwy
o Orestesie rozkazał tu donieść.

Elektra.

Cóż, o przybyszu? Bo zbiera mnie trwoga...

Orestes.

Marne my szczątki w tem drobnem naczyniu
dźwigając niesiem, jak widzisz, po zmarłym.

W. 1106. Orestes wychowywał się w Focydzie, u podnóża Parnasu, u przyjaciela ojca swego Strofiosa (por. w. 1109).

Elektra.

O, ja nieszczęsna! Więc, jako się zdaje,
tuż mi oglądać już przyszło to brzemię.

Orestes.

Jeśli tak płaczesz nad losem Oresta,
wiedz, że ta urna proch jego zawiera.

Elektra.

Daj ją, na bogów, przybyszu, do ręki,
jeżeli on jest ukryty w tym spiżu,
abym i siebie i cały ród społem
łzami oblała wraz z jego popiołem.

Orestes.
(do towarzyszy, hamując wzruszenie):

Ktokolwiek ona, dajcie jej, bo żąda
nie jak osoba, co wroga uczuciem —
lecz albo przyjaźń lub krew ją nakłania.

Elektra.
(wziąwszy urnę):

O ty, pamiątko, coś jedna została
po mym najdroższym! Zawiodłeś mnie w wierze,
wracając innym, niż kiedym cię słała.
Bo dziś w mej dłoni proch marny ja dzierżę,
a wówczas, dziecię, tak byłeś świetlanym!
O, czemuż raczej wtedym nie umarła,
nim cię wysłałam ku krajom nieznanym,
nimem cię chyłkiem z rąk śmierci wydarła!

W. 1131 n. U Sofoklesa Elektra uratowała maleńkiego Orestesa od śmierci z rąk Aigistosa (który, oczywiście, nie pozostawiłby przy życiu męskiego potomka Agamemnona), wysławszy go potajemnie pod opieką starego sługi do Focydy. U Aischylosa uczyniła to sama Klytaimestra, nie pozbawiona u niego uczuć ludzkich. Sofokles uczynił z Klytaimestry konsekwentną, pozbawioną wszelkich lepszych drgnień duszy zbrodniarkę; umożliwił sobie w ten sposób bezwzględną aprobatę czynu Orestesa

Byłbyś w dniu owym legł pomiędzy swymi,
ojcowskaby ci przypadła mogiła;
a dziś za domem, na obcej cię ziemi,
zdala od siostry śmierć straszna zdławiła.
I ani płynów ofiarnych na ciało
twe nie polałam, ni z ognia, co płonie,
prochów nie wzięłam, tak jako przystało,
lecz przez nieznane pogrzebion ty dłonie
drobnem brzemieniem w drobnym wracasz dzbanie.
O ja nieszczęsna! Nacóż ja daremnie
tak się troskałam, nacóż me staranie
i trudy słodkie — bo przecież ode mnie
ani cię matka kochała goręcej,
i nikt ci w domu nie niańczył: ja tobie
i niańką byłam i siostrą co więcej.
A dziś to poszło wniwecz w jednej dobie
wraz z twoim zgonem: bo jako nawała
rwąc przeleciałeś; i ojca już niema,
tyś mnie opuścił, jam tobie skonała —
śmieją się wrogi, radosny szał wzdyma
matkę nie-matkę, przed którą w te progi
tajneś mi wieści słał i obietnice,
że przyjdziesz z zemstą... Dziś los twój złowrogi,
i mój zarówno, starł wszystko na nice —
ten, co zawiszcząc najdroższej mi twarzy,
prochem i cieniem znikomym mnie darzy.

O, biada mi, biada!
O postaci marna!

O drogo, tylu grozami ciężarna,
którą przebyłeś! Zmiażdżyłeś me życie!
O, tak, najdroższy, o głowo rodzona!
Więc przyjm mnie teraz w twe ciemne ukrycie,
nic do niczego, bym z tobą złączona
mieszkała nadal: wszak w życiu ja tobie
wszystko dzieliłam po równi; w tej chwili
umrzeć więc pragnę i lec z tobą w grobie,
bo ból nie sięga tych, co tam zstąpili.

Przodownica chóru.

Śmiertelnym ród twój, to pomnij, Elektro,
i brat śmiertelnym — więc niezbyt rozpaczaj,
przecież nas wszystkich tu czeka los równy.

Orestes.

(*tracąc władzę nad sobą*):

O, cóż ja powiem? I jakich wybiegów
użyję? Ledwie już mowę powstrzymam...

Elektra.

Cóż cię tak tknęło? Dlaczegoż to rzekłeś?

Orestes.

Czyż ta jest słynną Elektry osobą?

Elektra.

Masz ją przed sobą — w tak nędznem przybraniu.

Orestes.

O, jakże ciężkie to losu zrządzenie!

Elektra.

Chyba nie ja ci wyrywam te żale?

Orestes.

O ciało, hańbą i zbrodnią zniszczone!

Elektra.

A więc ty mojej litujesz się nędzy?

Orestes.

Biedne twe życie bez męża i szczęścia!

Elektra.

Cóż, patrząc na mnie, tak jęczysz, przybyszu?

W. 1175 — 226. *Stichomythia*, wraz z przyśpieszeniem tempa dialogu przechodząca w wymianę kwestyj półwierszowych (drobne przerwy - w. 1208 i 1222 -- nie zmieniają ogólnego charakteru).

Orestes.

Bo ja, zaprawdę, nie znałem mej klęski.

Elektra.

Któreż z słów moich mogło ci ją zjawić?

Orestes.

To, żem cię ujrzał przybraną w tę nędzę.

Elektra.

A przecież widzisz li cząstkę mych bolów.

Orestes.

Czyż można jeszcze gorszego co widzieć?

Elektra.

To, że żyć muszę tu razem wśród zbirów...

Orestes.

Czyich? Skąd snujesz okropne domysły?

Elektra.

Mego rodzica. — I służyć im muszę.

Orestes.

Któż ze śmiertelnych ten gwałt ci zadaje?

Elektra.

Matką się zowie, lecz z matki nic nie ma.

Orestes.

Cóż czyniąc, gwałtem czy krzywdą to zrządza?

Elektra.

Przez gwałt i krzywdy i wszelkie uciski.

Orestes.

A niemasz, ktoby ci pomógł, rzecz wstrzymał?

Elektra.

Niema; był jeden — tyś go przyniósł prochem.

Orestes.

O biedna! Widok ten dawno mnie wzrusza...

Elektra.

Wiedz, że tyś jeden się wzruszył mym losem.

Orestes.

Bom jeden przyszedł, by współczuć w twej doli.

Elektra.

Czyżbyś był krewnym, gdzieś zdala przybyłym?

Orestes.

(wskazując chór):

Jużcić-bym wyrzekł, jeśli te życzliwe.

Elektra.

Życzliwe one i ufać im możesz.

Orestes.

Daj więc tę krużę, byś wszystko poznała.

Elektra.

Na bogi, nie czyń mi tego, przybyszu!

Orestes.

Słuchaj słów moich, a pewnie nie zbłądzisz.

Elektra.

Na twe oblicze! Nie bierz, co mi drogiem!

Orestes.

Ja nie ustąpię.

Elektra.

Nieszczęsnam przez ciebie,
bracie, gdy prochów twych grześć mi nie dadzą!

Orestes.

Waż to, co mówisz: bo jęczysz niesłusznie.

Elektra.

Nad zmarłym bratem czyż jęczę niesłusznie?

Orestes.

Nie tem ci słowem przemawiać przystoi.

Elektra.

Czyżbym tak była niegodną zmarłego?

Orestes.

(z wybuchem uczucia):

O, nie niegodną! Lecz to... obcem tobie.

Elektra.

Nie obcem, jeśli proch Oresta dzierżę.

Orestes,

To nie Oresta! Zmyślono to w mowie.

Elektra.

(jeszcze bardziej przygnębiona):

Gdzieżby więc grób miał ów biedak nieszczęsny?

Orestes.

Nie ma — bo żywy nie posiada grobu.

Etektra.

(bez tchu od nagłej radości):

Co rzekłeś, drogi?...

Orestes.

Nie zmyślam niczego.

Elektra.

Czyż więc on żyje?...

Orestes.

Jeśli ja przy życiu.

Elektra.

(z drżeniem):

Czyżbyś — ty — był — nim?...

Orestes.

Spójrz na tę obrączkę
ojca i osądź, czy prawdę ja mówię.

Elektra.

(rzucając się w objęcia brata):

O dniu najmilszy!

Orestes.

Najmilszy, przywtórzę.

Elektra.

Czyż głos twój słyszę?

Orestes.

Nie badaj już innych.

Elektra.

Mam cię w mej dłoni?

Orestes.

I oby nazawsze!

Elektra.

(do chóru):

Najmilsze drużki, kochane rodaczki!
Otóż Orestes, co zmarł li podstępem,
teraz podstępem został ocalony.

Przodownica chóru.

Widzimy, dziecię — a z losu wyrokiem
łza mi radosna wytrysła pod okiem.

(K. Morawski).

EURYPIDES.

1. MEDEA.

Przed zamordowaniem dzieci.

(Wchodzi Piastun z dziećmi).

Piastun.

Kniahini, dzieciom twoim nie grozi wygnanie,
królewna rada wzięła podarki. Nastanie
dla synów twoich spokój. Wszystko złe przeminie.

Medea.

Ach!

Piastun.

Dlaczego wzdychasz, pani, w tej szczęsnej godzinie?
Przecz lice znów odwracasz, nie chcesz mówić ze mną,
miast chętnem przyjąć sercem wiadomość przyjemną?

Patrz cz. I, § 24. — 1. Medea, udając, że pogodziła się z losem, w porozumieniu z Jazonem posłała dzieci swe do jego przyszłej żony z podarunkami i z prośbą, aby pozwoliła im zostać w Koryncie, gdy ona sama uda się na wygnanie. Był to jednak tylko podstęp, pierwsza część uplanowanej zemsty: płaszcz i diadem, posłane królewnie korynckiej w podarunku, są zatrute. Za chwilę trucizna działać zacznie: piastun dzieci Jazona i Medei donosi o przyjęciu daru. Zbliża się czas drugiej, najstraszniejszej części zemsty — zamordowania dzieci.

Medea.

O jej!

Piastun.

Niezgodne to są jęki z tem, co ci przynoszę.

Medea.

O jej! O jej!

Piastun.

Myślałem, że sprawię-ć rozkosze — —
czy może wieściom moim niebardzoś jest rada?

Medea.

Przyniosłeś, coś miał przynieść. Lżyć cię nie wypada.

Piastun.

Więc czemu spuszczasz oczy, łez wylewasz zdroje?

Medea.

Tak musi być, mój stary! Bóg i serce moje
sprawiają, że tak czynię dziś, a nie inaczej.

Piastun.

Przez dzieci w dom ty wrócisz, pozbądź się rozpaczy!

Medea.

Lecz inni już nie wrócą! O jakaż ja biedna!

Piastun.

Dzieciątek pozbawiona nie ty sama jedna.
Nie godzi się na los swój narzekać nikomu.

Medea.

I ja narzekać nie chcę. Powracaj do domu,
o dzieciach miej staranie, jak zwykle...

(Piastun, zmierzając ku drzwiom pałacu, chce zabrać z sobą dzieci; Medea nagłym ruchem przyciąga je do siebie. Piastun odchodzi sam).

W. 1016. Aluzja do zamierzonego zabójstwa.

Medea.

O dzieci,
o dzieci moje drogie! Jak ten żywot leci,
dom macie, macie miasto — w którem żyć wypadnie
bez matki, opuszczonej, wygnanej tak zdradnie,
bez matki, co w świat idzie, zanim się dosyta
nacieszyć mogła wami, ach! zanim, okryta
radością, zaścieliła weselne wam łoże,
w strój ślubny przyoblekła narzeczone hoże
i zanim uroczyste poniosła wam świece!...
Dlaczego tak stwardniało me serce kobiece?
Daremnie-m was chowała, daremnie cierpiała,
daremna, lube dzieci, moja troska cała,
daremny ból okrutny, kiedym was rodziła!
W mem sercu rosła wiara, nadzieja przemiła,
że wy mnie pielęgnować będziecie w starości,
że ręce wasze zacnie pogrzebią me kości —
zawiści godne losy!... Teraz już przepadła
na wieki słodka troska! Innego już jadła
skosztuję! Pozbawiona was, o dzieci lube,
żywić się będę smutkiem, skazana na zgubę —
i was już od tej chwili inne czeka życie...
Przenigdy wy swej matki już nie zobaczycie
miłemi oczętami!... Czemu tak ogromnie
wpijacie się tym wzrokiem? Czemu się tak do mnie
śmiejecie — tym ostatnim uśmiechem?... O rety!
Co czynić?! Jak postąpić?!

(Do chóru):

Poradźcie, kobiety!
Spojrzawszy w te ich jasne źrenice, odrazu
straciłam wszelkie męstwo... Ach! Nie jestem z głazu!
Ja tego nie uczynię!... Żegnajcie na wieki,
me plany! Ja was, dzieci, wezmę w kraj daleki
ze sobą. Nacóż ojcu dokuczyć mi trzeba?
Czy na to, bym po dwakroć cierpiała? O nieba!

W. 1028. Pochodnie weselne.

Precz dawne me zamysły!... Jednak — czyż dopuszczę,
by miano szydzić ze mnie, żem swych wrogów tłuszczę
puściła tak bez kary? Niechże się nie boi
me serce! Wstyd i hańba, żem do duszy swojej
dać mogła przystęp słowom tak miękkim! Przestanę
być tchórzem!... Idźcie do dom, dziateczki kochane.
A komu się wydaje, że przy tej ofierze
nie może być obecnym, niech się precz zabierze!
Nie! Litość ręki mojej przekupić nie zdoła!

(Dzieci chcą odejść; Medea wstrzymuje je nagle i przyciąga do siebie).

Ach! Ach!
A jednak, jednak — duszo, daj spokój!... Wesoła
snadź będzie nasza dola, gdy zostanę z wami...
Tak! Niechaj się tym czynem ma dusza nie plami!

(Po chwili):

Nie! Nie! Na wszystkie duchy-mściciele w Hadesie,
przenigdy nie dopuszczę, ażeby obiesie,
me wrogi, szydzić miały z mojej biednej dziatwy!
Stało się! Już mi powrót z tej drogi nie łatwy...
Już widzę, jak w mym płaszczu i w mym diademie
królewska pada córka nieżywa na ziemię!
Tak weszłam na tę drogę nieszczęsną... Lecz one
na drogę nieszczęśliwszą idą opuszczone...
Pożegnam przeto synów.

(Tuli do siebie dzieci).

Podajcie, o dziatki,
te prawe swoje ręce! Niech je usta matki
serdecznie ucałują!... Najdroższe rączęta!
Najmilsze moje główki! Piękności nietknięta
tych kształtów, tych twarzyczek!... Szczęśliwość znajdziecie
nie tu, lecz tam, me dziatki... Szczęścia na tym świecie
pozbawił was rodzony wasz ojciec... O słodki
oddechu! O uroku tej postaci wiotkiej!
O gładkie, kraśne lica!...

(Wypuszcza dzieci z objęć).

Żegnajcie — nazawsze...
Nie mogę patrzeć na was...

(Dzieci odchodzą wystraszone).

Oto mnie najkrwawsze
przemogły dziś katusze. Wiem, na co się ważę —
lecz gniew mnie dziś opętał, on pod swoją strażę
wziął wszystkie moje myśli — dłużej nie poczeka
ten sprawca najstraszniejszych męczarni człowieka...

2. HIPPOLYTOS.

Fedra i Piastunka.

Przodownica chóru niewiast.

Lecz, patrzcie! Na dworze
stara piastunka się jawi!
Wynoszą, patrzcie, naszej pani łoże!
Dusza się moja powstrzymać nie może,
by nie zapytać, co tak gnębi ninie,
co tak boleśnie dziś trawi
tę naszą biedną kniahinię?

(Służebnice wnoszą Fedrę, leżącą na łożu; towarzyszy im stara Piastunka Fedry).

Piastunka.
(po krótkiej pauzie):

Ach, ta nędza człowieka!
Ach, ten ból, co go czeka!
Ach, te straszne choroby!
Cóż mam czynić tej doby,
cóż poniechać mam?
Wyniosłyśmy twe leże
na to słońce, na świeże,
na rzeźwiące powietrze —
a tu coraz są bledsze
twoje lica, twe oczy
w coraz większej omroczy!

---

2. Namiętność Fedry, nasłaną na nią przez Afrodytę, przedstawia Eurypides jako stan chorobowy. Niewiasty trojzeńskie, usłyszawszy o chorobie królowej, przyszły ją odwiedzić i poznać przyczynę niemocy. — Scena choroby (w. 170 — 266) w oryginale napisana jest w rytmie anapestycznym. Numeracja wierszy, jak zawsze, według oryginału.

Ach, odpowiedz-że nam!
Wszak ciągnęła cię wola
do światłości, do pola,
za pałacu bramami
pożądałaś być z nami —
a patrz, teraz nanowo,
o ty chwiejna ma głowo,
chcesz powracać w pokoje!
Wielce zmienne są twoje
pożądania i chęci:
coś cię ledwie przynęci
i odpycha cię wraz...
Twoje serce, o pani,
tego tylko nie gani,
co ukryte jest oku:
to ci tylko uroku
jest przepełne i kras!
Tak, ja sama bez mała
chorowaćbym wolała,
niż tak siedzieć, niżeli
czuwać obok pościeli
chorych ludzi! Wszak wtedy
mniej doznaje się biedy —
to cielesne li męki;
a tu z znojem tej ręki
i znój duszy się para...
Męczarń, cierpień niemiara —
oto ludzkie jest życie!
A gdzież, gdzież zobaczycie
kres i wyzwolenie?
Są! Lecz mroczne tu cienie
ukrywają zdaleka
przed oczami człowieka
oną przystań... Więc ludzie,
ulegając ułudzie,
wzdyć żądzami wszystkiemi
lgną co siły do ziemi —

W. 191 nn. Ostrożne napomknienie o nauce misterjów, głoszącej szczęśliwość na tamtym świecie.

i to dzięki przyczynie,
że im znan jest jedynie
żywot ziemski... Zaiste!
Nikt nie wniknął w te mgliste,
w te umarłych dzierżawy —
więc też błądzi człek prawy,
bo niepewne są wieści,
co za nami się mieści...

F e d r a.

(do służebnic):

Wyprostujcie mą postać!
Trudno mi tak pozostać:
głowa zbytnio opadła,
członków moich wiązadła
rozluźniły się w męce...
Wznieście w górę te ręce — —
I ta chustka na czole
zbyt mi ciąży... Ja-ć wolę,
by tych włosów korona
na me spadła ramiona.

P i a s t u n k a.

Męstwa, ciszy, spokoju!
Nie rzucaj się! Toć w znoju
łatwiej wytrwać i trudzie,
gdy odważni są ludzie.
Zresztą — na to my przecie,
aby cierpieć, na świecie...

F e d r a.

Ajaj!
A niechże mnie tej chwili
świeży trunek posili,
z jasnych krynic czerpany!
Na kwieciste mnie łany,
na murawy ponieście!
Przy topoli szeleście
czemuż spocząć nie mogę?

Piastunka.

Szał cię opadł, niebogę!
Snadź majaczysz w chorobie...
Nie my same tu obie —
tłum nas słucha! Strzeż-że się!

Fedra.

(zrywając się z łoża):

Być mi w górach! W tym lesie,
śród tych jodeł, gdzie w zwierza
psów zajadłych uderza
rozszczekany rój!
Z jakim jabym zachwytem
szczuła sforę! Z dzirytem
tessalijskim w tej dłoni
za jeleniem w pogoni
jakże jabym śmigała
jego grotem! Jak strzała
mknąłby oszczep, rzucony
obok włosów korony,
w ten myśliwski bój...

Piastunka.

O dziecino ma chora,
na co-ć łowy i sfora?
Żądza twoja się ciska — —
Chcesz górskiego źródliska?
Za tą bramą jest wzgórze,
tam ci wodą usłużę.

Fedra.

Artemido, ty pani
słonej, morskiej przystani,

W. 214 nn. Polowanie, ulubiona zabawa Hippolita, nęci opętaną miłością ku niemu Fedrę. — W. 227 nn. Obok polowania, ujeżdżanie rumaków jest ulubionem zajęciem Hippolita. Artemida jest jego opiekunką i ukochanem bóstwem.

władająca na torze,
który stado twe orze
kopytami! O święta!
Jakżeż jabym źrebięta
chciała kiełzać weneckie!

Piastunka.

Co za myśli zdradzieckie!
Co za szał to niezdrowy!
To chcesz w góry, na łowy,
to znów chętka cię bierze
na piaszczyste wybrzeże,
by dosiadać rumaki!
Wieszcz li zgadłby dziś, jaki
bóg cię z toru wytrącił,
kto twe zmysły zamącił!

Fedra.

(*zwolna odzyskuje równowagę*).

Co ja biedna zrobiła?
Co za straszna mi siła
wzięła rozum?... Zaiste,
zły opętał mnie duch!
Zakryj twarz mi! Rzęsiste
pod spuszczoną powieką
łzy ja czuję... Łzy cieką
z ócz ze wstydu i bólu!
Zakryj-że mnie, matulu!
Wstyd mi tego, com rzekła...
Ach, prawdziwe to piekła —
stracić zmysły! Źle znowa,
gdy odzyszcze je głowa...
Umrzeć jużci najlepiej,
zanim rozum się skrzepi!

(Piastunce udaje się wreszcie wyrwać Fedrze tajemnicę jej choroby — miłość do Hippolita. Zpoczątku jest ona, podobnie jak i chór, w rozpaczy z powodu tego odkrycia).

Fedra.

(wysiłkiem woli zapanowała nad sobą i przemawia spokojnie):

Trojzeńskie me niewiasty, wy, co zajmujecie
najdalszy zrąb ziemicy Pelopsa! Na świecie
żyjąca, noc niejedną strawiłam w zadumie
nad gorzką nędzą świata — i jak to rozumie
mój umysł, wraz wam powiem. Więc mi się wydaje,
że człek nie z przyrodzenia grzeszne ma zwyczaje,
boć przecie ludziom wcale nie braknie rozsądku —
nie, cała ona sprawa takiego jest wątku:
my wiemy, co jest dobre, znamy wartość złego,
a tylko postępujem inaczej. Dlaczego?
Bo jedni są leniwi, a drudzy przenoszą
nad cnotę jakąś rozkosz, zaś człek się z rozkoszą
spotyka rozmaitą... A potem te wczasy,
te puste pogawędki, to zło, pełne krasy,
i wreszcie — wstyd... A wstydu dwa rodzaje mamy:
godziwy wstyd i drugi, co haniebne plamy
na domy nasze sciąga, tak, że gdyby chciano
właściwie je określić, te dwa wstydy, miano
odmienne daćby trzeba temu i tamtemu.
Tak patrzę na te rzeczy i dziś nie wiem, czemu
miałby się znaleźć środek, coby moje zdanie
przemienił... Nie, już przy tem duch mój pozostanie.
A teraz w własnej sprawie. Kiedy mnie swym grotem
zadała ranę miłość, myślałam li o tem,
jak znieść to najgodziwiej... Więc powzięłam sobie
zamilczeć, nic nie mówić o swojej chorobie,
albowiem na języku oprzeć się niemożna,
boć umie karcić bliźnich jego siła zdrożna,
a sobie zaś największą snadź wyrządza szkodę.
Powtóre znosić chciałam tę moją przygodę
z odwagą, chciałam męstwem zmóc ten szał. A wreszcie,
po trzecie, gdym spostrzegła, iż serce niewieście

W. 372 — 485. Typowy „agon“ tragedji: każda ze stron wygłasza dłuższą przemowę, po której następuje krótka uwaga chóru, jako sędzi.

nie zdoła się okiełzać, że ma sił za mało,
by żądzę pohamować, więc mi się wydało,
że umrzeć jest najlepiej —

(Przerażenie chóru i piastunki).

i nikt mi nie powie,
iż błądzę. Tak! Czci mojej niech będą świadkowie
chociażby najliczniejsi — ale hańbić siebie
przy świadkach?! Raczej hańbę w mogile zagrzebię!...
A przytem, żem kobieta, wiem-ci zbyt dokładnie,
iż wieczna zawsze hańba na kobietę spadnie,
co łoże swe bezcześci z cudzymi mężami!
Tą hańbą, tak się stało, pierwsza dom swój plami
niewiasta cnego rodu: bo gdy się dopuszcza
występku ktoś z najpierwszych, odrazu i tłuszcza
rzecz dobrą w tem dostrzega, wielce sobie chwali,
jakoby jakąś cnotę. Nienawidzę, dalej,
tych, co są skromne w słowie, dla których obłuda
jest wszystkiem, tak, że grzeszą, skoro im się uda,
kryjomo zdradzieckiego poszukując łoża.
Kiprydo! Wałów morskich ty władczyni boża!
Że one patrzeć mogą swym małżonkom w oczy,
że ścian się nie lękają i tej nocnej mroczy,
wspólniczek ich występków, by nie przemówiły!
Mnie zasię, przyjaciółki, trzeba do mogiły,
bo nie chcę, aby mogło wydawać się komu,
żem winna sromu męża i mych dzieci sromu...
Swobodnie, z dumnem czołem niech kroczą po ziemi
chwalebnych naszych Aten, niech się w nich nie plemi
poczucie hańby matki! Najzuchwalszy człowiek
nie będzie mógł dogóry podnieść swoich powiek,
lecz spuści je jak sługa, jeśli ma w pamięci
srom matki lub też ojca... Jedno niech się święci
nazawsze: tylko to się równa życia cenie,
gdy duch jest sprawiedliwy, szlachetne sumienie.

W. 408 nn. Doszukiwanie się „wynalazcy“ *(heuretês)* we wszystkich zjawiskach życia, nawet w zbrodni, charakterystyczne jest dla Grecji starożytnej.

Bo przyjdzie dzień, co grzesznym postawi zwierciadło
przed oczy, jak dziewczynie. Oby tak nie padło,
bym ja się kiedy tego doczekać musiała!

Przodownica chóru.

Hej! Cnota to dla wszystkich największa jest chwała,
czcigodne imię ludziom nazawsze zdobywa.

Piastunka.

O pani, gdy przede mną stanęła jak żywa
twa boleść, lęk poczułam odrazu i trwogę —
lecz całkiem niepotrzebnie... To powiedzieć mogę,
bo gdy się ludzie czemu raz wtóry przypatrzą,
sąd bywa rozumniejszy, a pomyłka rzadszą.
Cóż stało się dziwnego? Sprawa całkiem prosta:
bogini cię nawiedza, swym cię gniewem chłosta —
miłujesz... Żaden dziw to... Wielu innych ludzi
to samo przecież czyni. Więc skądże się budzi
ta chęć utraty życia dla miłości?... Powiedz!
Na jakiżby to świat nasz zbłąkał się manowiec,
jeżeliby ci wszyscy, co kochali kiedy,
i ci, co kochać będą, musieli z tej biedy
umierać! Nie drobnostka to budować tamy
przeciwko naporowi miłości. My znamy,
że kto się jej poddaje, ten ją znosi łatwo;
lecz jeślibyś zuchwale zechciała, ma dziatwo,
opierać się jej mocy, źlebyś wyszła na tem:
pognębi cię, wysmaga, nie wiem jak, swym batem.
W powietrzu ona władnie i w morskiej powodzi
i wszystko, co tu żyje, li przez nią się rodzi.
Kipryda nam zaszczepia ową żądzę w łonie,
co naszym jest początkiem na ziemskim zagonie.
A komu nie są obce starodawne dzieje,
kto w pieśni się wczytuje, ten się nie zdumieje,
ten wie, jak się — bywało — Zeus ongi zapala
miłością do Semeli, ten wie, jak Kefala
uniosła zakochana Jutrznia złotowłosa
w dziedzinę swych współbogów. I dzisiaj niebiosa

W 433 — 81. Mowa piastunki pomyślana jest sofistycznie: występny charakter miłości Fedry został przemilczany; piastunka operuje pojęciem miłości wogóle.

ci wszyscy zamieszkują i, tak mi się zdaje,
kontenci są zapewne, iż w te boże kraje
zawiodła ich przemożna namiętność... Ty zasię
sprzeciwiać chcesz się temu?... Opór nie na czasie,
gdyż ojciec spłodził ciebie na tych samych przecie
podstawach i ci sami rządzili na świecie
bogowie — więc się trzeba poddać pod te prawa.
Co myślisz? Czyż nieznaną mężom jest niesława?
Czyż nawet i najmędrszy nie widzi, że łoże
bezcześci mu małżonka, a tai, jak może,
swą hańbę? I niejeden też ojciec pokrywa
miłosne uchybienia swych synów... Boć, żywa
to prawda, człek rozumny zataja przed światem
wszelaką, mówię, brzydkość... Nie trzeba, pozatem,
na życie swoje patrzeć zbyt ciemno. Nie tędy
prowadzą ludzkie drogi: miewa-ci swe błędy
i dach ten, co nam domy osłania... Z tej doli
czy myślisz, że cię jaka potęga wyzwoli?
Człowiekiem tylko jesteś, więc niech będzie rada
twa dusza, jeśli więcej dobrego posiada,
niż złego... Dajże pokój, moja córko miła,
tej pysze bezrozumnej! Pychy-ć to jest siła,
gdy człek chce być mocniejszy od bogów. Bogowie
chcą tego, przeto miłuj. A jeśli masz zdrowie
odzyskać, szukaj środków godziwych. Są słowa
zaklęcia, czarodziejskie są pieśni: i zdrowa
ty będziesz, lek się znajdzie jakowyś... Mężczyzna
przepysznieby wyglądał — każdy mi to przyzna —
jeżeliby go sztuki nie wsparły niewieście.

(Pauza).

Przzodownica chóru.

Tak, Fedro, to, co ona ci mówi, jest wreszcie
w twej doli może milsze — ale ja cię chwalę,
choć chwalba ma w tej chwili nie może ci wcale
brzmieć słodko ani twego rozradować serca...

(J. Kasprowicz).

VI

KOMEDJA

ARYSTOFANES.

1. OSY.

Sąd domowy

M i e r z i k l e o n.

Posłuchaj mnie, ojczulku, posłuchaj, na bogi!

L u b o k l e o n.

Czego chcesz? Słucham – gadaj. Byle nie o jednem.

M i e r z i k l e o n.

Byle nie o czem?

L u b o k l e o n.

O tem, żebym sądy rzucił.
Pierwej schłonie mię Hades, niźli to uczynię!

Patrz cz. I, § 26. — 1. Komedja ta wyśmiewa namiętność Ateńczyków do zasiadania w ludowych sądach h e l i a s t ó w. Instytucja ta była ważną podporą rządów radykalno-demokratycznych i dlatego przywódca skrajnej demokracji, Kleon, przeprowadził podniesienie wynagrodzenia sędziów z jednego do trzech oboli dziennie. Stąd „Lubokleonem“ *(Philokléôn)* nazywa Arystofanes bohatera komedji, opętanego manją heljastyczną, syna zaś jego, który go z niej chce wyleczyć — „Mierzikleonem“ (*Bdelykléôn).* Mierzikleonowi udało się już (w „agonie“—patrz cz. I, str. 133— z ojcem) nawrócić na swoją wiarę chór, składający się ze starców-heljastów, odzianych w kostjum z atrybutami os, do których upodabnia ich złośliwa chęć pognębienia podsądnego, Lubokleon nie dał się przekonać; syn proponuje mu zatem kompromisowe rozwiązanie sprawy. — W. 763. Wiersz z tragedji Eurypidesa „Kretejki“. Charakterystyczne jest dla komedji staro-attyckiej posługiwanie się cytatami z poetów, zwłaszcza tragików, dla wywołania efektu komicznego.

Mierzikleon.

Dobrze zatem. Bez sądów nie zaznasz radości?
Sądź w domu. Bo i nacóż wędrować daleko?
Siedź na miejscu i sprawuj sądy nad czeladzią.

Lubokleon.

Jakie sądy? Co pleciesz?

Mierzikleon.

Jako i tam bywa:
jeśli dziewka cichaczem drzwi gdzie uchyliła,
dalej na nią — z wyrokiem: drachmę niechaj płaci!
Wszakżeś i tam to samo jeno zawżdy czynił.
Wszystko tedy w porządku. Jeśli ciepły ranek
zaświta, na słoneczku piec będziesz procesy;
śnieg zaprószy — przy ogniu; w deszcz — pod dach się schronisz.
I spać możesz dowoli: choćbyś o południu
wstał z łoża, nikt ci furtki nie zamknie przed nosem.

Lubokleon.

A, to mi się podoba!

Mierzikleon.

A zważ jeszcze: jeśli
przeciągnie się rozprawa, nie będziesz na głodno
czekał, gryząc sam siebie i oskarżonego.

Lubokleon.

Jakże spory potrafię rozsądzać uczenie,
jako wprzód, jeśli będę przegryzał na sprawie?

Mierzikleon.

Jeszcze lepiej! Toć przecie nieraz powiadają:
„Jakże tu dojść do prawdy, kiedy kłamią świadki?
Trudna-ć to będzie sprawa sędziom do zgryzienia!“

Lubokleon.

Przekonałeś mnie. Tylko jeszcze radbym wiedzieć
jedno: kto będzie płacił?

Mierzikleon.

Ja.

Lubokleon.

To bardzo dobrze!
Sam będę brał zapłatę, nie do spółki z drugim.
Niedawno bezecnego wypłatał mi figla
kpiarz Lizystrat. Do spółki drachmęśmy dostali.
On ją zmienił na rynku, gdzie sprzedają ryby,
i daje mi — trzy rybie łuski. Ja nie patrzę,
myślę, że to obole, i biorę do gęby...
Aż tu — smród, obrzydzenie! Wyplułem coprędzej
i ciągnę go do sądu.

Mierzikleon.

Cóż on na to?

Lubokleon.

A cóż?
„Koguci masz żołądek“ — powiada: „pieniądze
łykasz, trawisz, aż miło“. Wyśmiał mnie i koniec.

Mierzikleon.

Widzisz teraz, jak wielkie czekają cię zyski?

Lubokleon.

Zaiste, że nie małe. Bierzże się do dzieła.

Mierzikleon.

Duchem wszystko, co trzeba, przyniosę. Poczekaj.

(Odchodzi do domu).

Lubokleon.

(do siebie):

Patrzcie ludzie! Jak to się spełniają wyrocznie!
Słyszałem kiedyś wróżbę, jako przyjdą czasy,

W. 791. Ludzie prości w Atenach nosili często drobną monetę w ustach.

że Ateńczycy sprawy sądzić będą w domu —
i każdy człek przed wroty swojemi dla siebie
maleńki wybuduje sądzik, ot, nie większy
od kapliczki Hekaty — sąd przed każdym domem!

(Wraca Mierzikleon, za nim idzie niewolnik, obaj objuczeni wszelkiego rodzaju sprzętami).

Mierzikleon.

Patrz! Cóż ty na to? Wszystko niosę ci, com tylko
obiecał — nawet więcej o wiele. Po pierwsze,
nocnik: a nuż cię nagła przyciśnie potrzeba?
Tu go wieszam, na kołku: będziesz miał pod ręką.

Lubokleon.

A toś mądrze wymyślił — zaiste, troskliwie:
na stary pęcherz dobre będzie to lekarstwo.

Mierzikleon.

A tu, na ogniu, garnek przepysznej polewki.
Jeść się zachce — pociągniesz.

Lubokleon.

I to dobre, synku.
Już i febra nie straszna — bo i tak zarobię:
w domu z garnka pociągać będę i mów słuchać.
A ten kogut? Koguta nacoście przynieśli?

Mierzikleon.

(kosz z kogutem wieszając na kołku):

Jeśli zaśniesz, gdy mówić będzie oskarżony,
zapieje ci nad głową i ze snu cię zbudzi.

(Niewolnik wychodzi).

Lubokleon.

Wszystko dobre. Jednego jeszcze brak mi.

Mierzikleon.

Czego?

Lubokleon.

A gdybyś mi tak przyniósł kapliczkę Likową?...

Mierzikleon.

Patrzaj, jest i kapliczka. A tu – sam Władyka.

Lubokleon.

Jakże groźna twa postać, panie nasz, heroju!

Mierzikleon.

Do Kleonima całkiem podobny z wejrzenia.

Lubokleon.

Prawda! I ten bez broni, choć go zwą herojem.

Mierzikleon.

Chcesz, bym prędzej rozprawę wszczął? Nie marudź tedy,
siadaj.

Lubokleon.

Zaczynaj, synku. Patrz, już dawno siedzę.

Mierzikleon.

(namyślając się):

Jakąby tu wytoczyć sprawę na początek?
Czy tam kto z domowników nie przeskrobał czego?...

(Wywołuje):

Tratta — za przypalenie pieczeni —

Lubokleon.

(zrywa się z miejsca).

Stój, czekaj!
Zabijasz mnie, człowiecze! Małom nie padł trupem!
Bez kratek chcesz sprawować sądy?! Toć to przecie
najpierwsza dla nas świętość, wtajemniczeń znaki!

W. 819 n. Obok kapliczki herosa Lykosa był sąd, w którym zasiadał Lubokleon; stary chce, żeby wszystko było „jak naprawdę“. Syn przyniósł mu coś, co zastąpić ma kapliczkę i posąg herosa; ale co — tego, wobec braku informacyj scenicznych w rękopisach, nie wiemy — W. 822 n. Z tchórza Kleonima, który w boju rzucił tarczę i uciekł, nieraz szydzi Arystofanes.

Mierzikleon.

Skądże ci wezmę kratki?

Lubokleon.

Muszą być! Zaczekaj:
sam pobiegnę i z domu przyniosę.

(Wybiega).

Mierzikleon.

(woła za nim):

Co robisz?
Co ci świta?...

(Do widzów):

Zaiste, ten wiernie miłuje!

(Wbiega niewolnik Ksantjas).

Ksantjas.

Bodaj cię połamało! Takiego psa trzymać!

Mierzikleon.

Cóż tam znowu?

Ksantjas.

To Łapaj, psisko zatracone,

W. 836 nn. Proces psów, który się za chwilę odbędzie, jest satyrą polityczną. Pies Łapaj (*Labês*) — to Laches, zwolennik arystokracji, który w r. 427, czyli pięć lat przed wystawieniem „Os", otrzymał był dowództwo nad flotą, wysłaną na Sycylję. Wyprawa nie dała żadnych rezultatów. Następcy Lachesa, którego po upływie półtora roku odwołano, również nic nie zrobili i, po zawarciu pokoju w r. 424, oddani zostali pod sąd, jako przekupieni przez Sycylijczyków. Laches z niewiadomego nam powodu uniknął narazie oskarżenia; zato przypomniano sobie o nim w r. 422, jak to widać wyraźnie z naszej komedji (w. 240 nn.), i miała mu być wytoczona sprawa o nieuczciwe zbogacenie się na Sycylji, sprawa, która jednak, jak się zdaje, do skutku nie doszła. W oryginale samo imię psa odrazu zdradza intencję poety; poza tem pies oskarżony jest rodem z tego samego demu, co Laches, a ser, który skradł, to ser sycylijski. Oskarża go „pies kydatenajski" (w. 895), a więc rodem z tego samego demu, co — Kleon. Cała scena godzi przedewszystkiem w Kleona.

wpadł do kuchni, gomułkę świeżą, utrapieniec,
sera sycylijskiego porwał i zjadł.

Mierzikleon.

Pysznie!
Otóż i pierwsza sprawa, którą tu przed starym
wytoczę — niechaj sądzi. Ty oskarżać będziesz.

Ksantjas.

Nie, nie, na Zeusa! Drugi pies się oskarżenia
podejmie, jeśli tylko sprawę kto wytoczy.

Mierzikleon.

Jednego i drugiego sprowadź tu.

Ksantjas.

Już idę.

(Wychodzi).

(Wraca Lubokleon).

Mierzikleon.

A to co?

Lubokleon.

Pani Hestji kojec na prosięta.

Mierzikleon.

Co robisz, świętokradco?!

Lubokleon.

Przyniosłem go tutaj,
by, od Hestji począwszy... pieprzu zadać komu.
(Siada wewnątrz — otwartego u dołu i u góry — kojca).
Dalej, wywołuj sprawę, bo mię świerzbi ręka.

Mierzikleon.

Zaraz, tylko tablice przyniosę i skargi.

(Wychodzi).

W. 846. Od Hestji (bogini ogniska domowego) rozpoczynano wszelkie modły; „rozpoczynać od Hestji" stało się przysłowiem. — W. 848. Tablice, na których między innemi zapisany był porządek spraw danego dnia.

Lubokleon.

O rety! Nie wytrzymam! Zabijasz mnie zwłoką!
Czas orać, brózdy w wosku ryć! Czekać nie mogę!

(Wraca Mierzikleon).

Mierzikleon.

Jest wszystko.

Lubokleon.

Wołaj tedy.

Mierzikleon.

Dobrze.

(Woła):

Pierwsza sprawa!
Kto staje?

Lubokleon.

(zrywa się).

A, bierz licho! Stary dureń ze mnie!
Zapomniałem o urnach!

(Chce biec).

Mierzikleon.

Stójże, stójże! Dokąd
pędzisz?

Lubokleon.

Po urny.

Mierzikleon.

Zostań; nic nam nie potrzeba:
ja jużem z kuchni przyniósł dwa kubki — wystarczą.

W. 850. Sędziowie zapomocą krótszych lub dłuższych kresek, robionych paznogciem na powleczonych woskiem tabliczkach, oznaczali wielkość żądanej dla oskarżonego kary.

Lubokleon.

A, skoro tak, to dobrze. Wszystko zatem mamy,
nie brak niczego... Tylko — jakże bez zegara?

Mierzikleon.

(wskazując nocnik):

No a to co? Nie zegar?

Lubokleon.

Prawda! Wyśmienicie
wszystkoś wymyślił, synku! Iście po attycku!

Mierzikleon.

Dalejże! Jest tam który? Ognia nam cożywo
przynieść, witek mirtowych i szczyptę kadzidła —
byśmy, nim sądy zaczniem, modły odprawili.

(Służba wykonywa zlecenie. Mierzikleon przystępuje do odprawienia zwykłego obrzędu).

Przodownik chóru.

Waszym modłom wtórować przystało i nam,
dobre słowo wam rzec...
W poczynaniach szlachetnych niech sprzyja wam los:
kędy waśń była sroga, tam kwitnie dziś mir,
pojednaniem skończyły się boje.

Mierzikleon.

Milczenie zbożne — słyszcie — niech zalegnie wkrąg!

Pierwszy półchór.

O Febie Apollonie! Dajże wszystkim nam *Oda*
radować się, władyko,
z wielkiego dzieła, które tu,
przed domem pocznie zacny człek!
Zgubny niech ginie szał!

W. 857. Zegar potrzebny był do kontroli długości przemówień. Zegary były wodne (klepsydry); skąd rubaszny żart w wierszu następnym. — W. 866 n. Mowa o prowadzonej przez Mierzikleona od początku komedji walce z ojcem, a potem i z chórem.

Chór.

Wybawco — Peanie!

Mierzikleon.

Apollonie Przydrożny, strażniku mych wrót,
mój czcigodny i wierny sąsiedzie!
Na tę nową racz wejrzeć ofiarę i racz
za pomyślność ją przyjąć rodzica!
Niechaj cierpki, mrukliwy przepada w nim duch,
niechaj złość z niego twarda uleci:
staruszkowi zacnemu, miast octu, do krwi
trochę miodu domieszaj, władyko!
Niechaj będzie dla ludzi łagodny od dziś
i życzliwy, nie wróg!
Oskarżony niech budzi w nim litość i żal,
nie skarżący, i łzy
niechaj z oczu podsądnych wyciska mu płacz!
Nieużytą złośliwość niech rzuci gdzie w kąt —
i z osierdzia niech wnet
powyrywa niemiłe pokrzywy!

Drugi półchór.

Modlitwy nasze z tobą, z tobą nasza pieśń! *Antoda*
Szczęść boże w nowem dziele! Radość nam z twych słów!
Bo druhy masz w nas wierne
od chwili, gdy nam błysło, żeś
prawdziwie umiłował lud —
nie jak dzisiejsza młódź!

Chór.

Wybawco — Peanie!

(*Wchodzi Ksantjas z dwoma psami*).

W. 874. „Pean“ — epitet Apollona, jako lekarza. — W. 875 Przed drzwiami domów stały stożkowate słupki kamienne, symbole Apollona, jako stróża dróg. — W. 890. Ze względu na przestrzeganą zazwyczaj responzję metryczną powtarzam tu — za przykładem Meinekego — wiersz, kończący „odę“, którego w zakończeniu „antody“ brak w rękopisach.

M i e r z i k l e o n.

Kto z sędziów jeszcze został za drzwiami, niech wchodzi:
gdy rozpocznie się sprawa, nie wpuścim nikogo.

L u b o k l e o n.

Gdzież oskarżony?

M i e r z i k l e o n.

(*wskazując psa*):

Tutaj.

L u b o k l e o n.

Oj, beknie, aż miło!

M i e r z i k l e o n.

(*wchodzi na stół, służący za mównicę*).

Oto akt oskarżenia, sędziowie.

(*Czyta*):

„Oskarża
Łapaja Ajksończyka pies Kydatenajski,
że serem sycylijskim raczył się... sam jeden.
Kara: ciężka obroża z drzewa figowego“.

(*Schodzi z „mównicy*“).

L u b o k l e o n

Mała kara! Gdy winien, jak pies niechaj zdycha!

M i e r z i k l e o n.

Oto stoi przed wami Łapaj, oskarżony.

L u b o k l e o n.

A łotr! Jak to ślepiami po złodziejsku łypie!
Jak to zęby wyszczerza! Myśli, że mnie zwiedzie!
A gdzie jest oskarżyciel, pies Kydatenajski?

W. 896. Taka jest zatem, według Arystofanesa, przyczyna oskarżenia. — W. 897. Figa — *sŷkon* — jest jednym ze źródłosłowów wyrazu *sŷkophántēs*, oznaczającego zawodowego donosiciela i oszusta. W oryginale mamy tu zatem nie dającą się przetłumaczyć grę słów.

P i e s.

Hau, hau!

M i e r z i k l e o n.

Tu jest.

L u b o k l e o n.

Jak szczęścia pragnę, drugi Łapaj!
Dzielnie ujada, dzielnie wylizuje garnki!

M i e r z i k l e o n.

Cicho tam być! Na miejsca! — Głos ma oskarżyciel.

L u b o k l e o n.

Niech zaczyna.

(Wychyla się z kojca i nalewa sobie polewki).

Czas nalać sobie — i pociągać.

P i e s.

(wchodzi na „mównicę“).

Skargę, którą wytaczam przeciw Łapajowi,
słyszeliście, sędziowie czcigodni. Zaiste,
srogą krzywdę wyrządził mnie i dzielnej braci
od wiosła: wielki sera świeżutkiego kawał
zsycylił i bez świadków spałaszował w kącie.

L u b o k l e o n.

Na Zeusa, sprawa jasna! Właśnie w nos mi serem
buchnęło z jego pyska, aż wstyd! A to nicpoń
obrzydły!

W. 907 nn. Rękopisy całą mowę oskarżyciela kładą w usta niewolnikowi. Ponieważ jednak ten wyraźnie oświadczył (w. 841 n.), żę mówić nie będzie, dziwnem byłoby, gdyby Arystofanes kazał mu pomimo to przemawiać w imieniu psa Kydatenajskiego. Dlatego — idąc za Beerem — dałem słowa oskarżenia psu, któremu się wszak słusznie należą. Niewolnik jest w tej scenie osobą niemą i gra go zapewne (ze względu na ograniczoną liczbę aktorów) statysta. — W. 908 n. Lachesa, jak to widać z dalszego ciągu (w. 965), oskarżano między innemi i o to, że nie wypłacił żołdu załodze swoich okrętów.

Pies.

A mnie nie dał nic, chociem go prosił.
Czyż może dobrze czynić wam, obywatele,
ten, co mnie, psu waszemu, pożywić się nie da?

Lubokleon.

Nic ci nie dał? I mnie nic — z dobra gromadzkiego.
Wrzący to człek — bez mała jak moja polewka.

Mierzikleon.

Nie sądźże zbyt pośpiesznie, ojczulku, na bogi!
Wprzód stron obu wysłuchaj.

Lubokleon.

Ależ, mój poczciwcze,
sprawa jest przecie jasna: toć o pomstę woła!

Pies.

Nie puszczajcie go wolno! Ze wszystkich psów świata
najbrudniejszy to sknera: sam żre, innym nie da.
Opłynął dookoła niecką i do znaku
z serów związkowych skórki, łajdak, poobgryzał.

Lubokleon.

A ja to nawet garnka nie mam czem zalepić!

Pies.

Żądam zatem surowej kary dlań — boć przecie
dwaj złodzieje pod jednym nie zmieszczą się krzakiem...
Niechajże tu napróżno nie wołam, nie szczekam!
A nie — to nigdy więcej szczekać już nie będę.

(Schodzi z „mównicy").

W. 924 nn. Czyli innemi słowy: obdarł miasta związkowe po wyspach Archipelagu. Sery nacierano zwierzchu gipsem, aby nie schły zbyt prędko; stąd wykrzyknik Lubokleona. — W. 927 n. Jeszcze drastyczniejsze, niż przedtem, umotywowanie skargi Kleona.

Lubokleon.

Ho, ho!
A to ci ładnych rzeczy dowiódł, ani słowa!
O, złodziejskie nasienie! — Ty co o tem myślisz,
kogucie? — Oczywiście, zgadza się: patrz, mruga.
Ej, marszałku! Gdzie jesteś? Nocnik mi tu podać!

Mierzikleon.

Sam weź; ja nie mam czasu: świadków wezwać muszę.

(Woła):

Świadkowie Łapajowi niech wejdą! Półmisek,
tłuczek, tarka do sera, moździerz, garnek, dzieża
i wszystkie inne sprzęty, wezwane na sprawę.

(Wchodzą „świadkowie“).

Mierzikleon.

(do ojca):

A tyś jeszcze nie usiadł? Jeszcześ tam zajęty?

Lubokleon.

Gorzej będzie z podsądnym: ten się dzisiaj u . . a.

Mierzikleon.

Wiecznie ta złość, zawziętość, ten duch opryskliwy!
I to jeszcze na kogo? Na biedną ofiarę!

(Do Łapaja):

Twoja kolej: przemawiaj.

(Łapaj wchodzi na „mównicę“ i milczy).

Mierzikleon.

Czego milczysz? Mówże!

Lubokleon.

Ha, cóż — widać, że nie ma nic do powiedzenia...

Mierzikleon.

Nie — jeno, jak się zdaje, przytrafiło mu się
to samo, co się ongi stało z Tukydidem:
biedaczysko przed sądem stracił władzę w szczękach.

W. 947. Tukydides, o którym tu mowa, starzec, wspomniany również w komedji „Acharnejczycy“, poza tem jest nam nieznany.

(Do Łapaja):

Złaź z mównicy: ja będę przemawiał za ciebie.

(Łapaj schodzi; na jego miejsce wchodzi Mierzikleon).

M i e r z i k l e o n.

Rzecz niełatwa, sędziowie, przemawiać w obronie
psa, ofiary oszczerstwa; jednak mówić będę:
pies to dobry — i dzielnie na wilki poluje.

L u b o k l e o n.

A jakże! Stary złodziej i spiskowiec jawny!

M i e r z i k l e o n.

Nie, na Zeusa! Najlepszy z psów, żyjących dzisiaj!
Stada owiec pilnować któż lepiej potrafi?

L u b o k l e o n.

I cóż stąd, kiedy serem nicpoń się obżera?

M i e r z i k l e o n.

Ale bije się dzielnie za ciebie, twojego
domu strzeże — we wszystkiem zacny pies. A jeśli
skradł co, wybacz: na lirze grać go nie uczyli.

L u b o k l e o n.

Szkoda, że go uczyli pisać: fałszywemi
rachunkami, bezbożnik, nie ćmiłby nam oczu.

M i e r z i k l e o n.

Człecze zacny! Posłuchaj, co mówią świadkowie.
Chodź tu, tarko! Zeznawaj głośno i wyraźnie.

W. 953. Demokrata Lubokleon wietrzy wszędzie spiski przeciw istniejącemu ustrojowi. — W. 959. Temistokles, gdy wyrzucano mu brak wykształcenia i ogłady, odpowiedział dumnie, że na lirze grać nie umie, ale zato potrafi z małego i słabego państwa uczynić wielkie i potężne. Później oskarżano Temistoklesa o grabież mienia publicznego. Arystofanes przypomina Ateńczykom słynne powiedzenie Temistoklesa — tylko w innym, niż zazwyczaj, kontekście. — W. 960 n. Łapaj, jako były urzędnik państwowy, musiał zdać rachunek na piśmie ze swego urzędowania.

Byłaś przecie skarbnikiem. Odpowiadaj jasno:
wszystkoś starła dla wojska, co ci było dane?
Mówi, że wszystko starła.

Lubokleon.

Mówi, ale kłamie.

Mierzikleon.

Zlituj się, zacny człecze, nad nieszczęsnem psiskiem!
Biedny Łapaj ogryzki marne je, rybiemi
ośćmi żyje, spoczynku nie zna, zabiegany.
A ten? W domuby jeno siedział — nie potrafi
nic więcej. I pilnuje: jeśli kto co niesie
w dom, żąda swojej części; nie dadzą mu — kąsa.

Lubokleon.

O rety! Co się dzieje? Mięknę, jako żywo!
Nie wiem, co mi się stało... Gotów mię przekonać!

Mierzikleon.

Ulitujcie się nad nim! Błagam cię, ojczulku!
Nie gubcie nieszczęśnika, sędziowie! — Gdzie dzieci?

(*Wbiegają szczenięta Łapajowe*).

Mierzikleon.

Dalejże, na mównicę, szelmy! Piszczeć, skomleć!
Prosić, błagać, skowyczeć! Płakać ile wlezie!

Lubokleon.

Zejdź, zejdź, zejdź, zejdź, zejdź!

W. 976 nn. Zdarzało się nieraz, że oskarżony przyprowadzał do sądu dzieci nieletnie, aby rozczulić sędziów.— W. 979 nn. Nieraz oskarżony schodził z mównicy w przekonaniu, że sędziów ma już po swojej stronie, skoro wołają nań „zejdź“, wyrok jednak zapadał skazujący. To samo dzieje się i w naszej komedji.

M i e r z i k l e o n.

Schodzę. Wiem-ci ja, coprawda,
że takie „zejdź“ nie jeden raz już niecnie zwiodło
oskarżonego; ale niechaj będzie — zejdę.

(Schodzi).

L u b o k l e o n.

Tam do licha! To na nic — popijać na sprawie.
Nie od czego innego, myślę, łzy mi z oczu
pociekły, jeno od tej polewki gorącej.

M i e r z i k l e o n.

Zatem — uniewinniony?

L u b o k l e o n.

Ba, niełatwa sprawa...

M i e r z i k l e o n.

Wybieraj to, co lepsze, ojczulku mój luby.
Weź, proszę, ten kamyczek w rękę, zamknij oczy,
wrzuć go do tylnej urny — i zwolnij biedaka.

L u b o k l e o n.

Nie, nic z tego: na lirze grać mnie nie uczyli.

M i e r z i k l e o n.

Daj mi rękę. Tak prędzej będzie — dookoła...
(Szybko oprowadza ojca dookoła stołu z urnami w ten sposób, że Lubokleon zatrzymuje się z drugiej strony stołu i urna, która przedtem była dlań „tylną“, teraz staje się „przednią“).

L u b o k l e o n.

(niepewny):

To przednia urna?

M i e r z i k l e o n.

Przednia.

W. 988. Do urny, stojącej naprzedzie, wrzucano kamyki skazujące; do stojącej ztyłu — uniewinniające.

Lubokleon.

(zadowolony):

A w urnie — kamyczek...

(Wrzuca kamyk).

Mierzikleon.

(do widzów):

Oszukałem starego: uwolnił niechcący,

(Do ojca):

Daj, wysypię.

(Wytrząsa urny).

Lubokleon.

No, jak tam? Co nam sądy niosą?

Mierzikleon.

Wnet się okaże.

(Niby to liczy głosy).

Wolnyś od winy, Łapaju!

(Lubokleon mdleje).

Mierzikleon.

Ojcze, ojcze! Co ci to? — Wody, prędzej, wody!

(Cuci ojca).

Wstań, ojczulku, zbierz siły.

Lubokleon.

(otwiera oczy).

Jeszcze raz mi powiedz:

wolny, naprawdę wolny?...

Mierzikleon.

Zeus świadkiem.

Lubokleon.

Już po mnie!

W. 997. W prologu komedji Lubokleon opowiadał o wyroczni, którą otrzymał był z Delf i według której miał uschnąć, gdyby kiedyś wyszedł cało sądzony przezeń oskarżony.

Mierzikleon.

Nie trapże się, ojczulku! Co ci o to? Wstawaj!

Lubokleon.

Nie, nie, ja sobie tego nigdy nie przebaczę!
Podsądnegom uwolnił!... Cóż się ze mną stanie?...
Lecz, błagam, miejcie litość, wy, czcigodne bogi:
niechcącym to uczynił i wbrew swej naturze.

Mierzikleon.

Nie smuć się, niema czego. Już ja się postaram,
żeby ci było dobrze. Będę cię, ojczulku,
wszędy wodził — na uczty, świąteczne zabawy,
pijatyki... Żywota użyjesz, aż miło!
I Hyperbol cię więcej okpiwać nie będzie. —
Ale wejdźmy do domu.

Lubokleon.

(zgnębiony):

Skoro chcesz, to wejdźmy.

(Wychodzą).

2. PTAKI.

a) Parabaza.

Chór.

(*do fletnistki, występującej w przebraniu słowika*):

Bura ptaszyno! Jakżem rad! *Kommation.*
Śród ptaszął najmilszaś mi!

W. 1007. Hyperbolos—wybitny obok Kleona demagog; po śmierci Kleona stał się przywódcą skrajnej demokracji.

2. Porówn. cz. I, str. 132 n. — a) Porówn cz. I, str. 133 n. W naszej parabazie chór nie wychodzi z roli, pozostaje chórem ptaków.

Pieśni mych towarzyszko! Hej,
drużko luba, Słowiczko!
Przyszłaś, przyszłaś! Witaj!
Słodkobrzmiący przynosisz ton...
Hejże, w dźwięczny mi uderz flet,
niech się wiosny rozlega śpiew!
Wtóruj mym anapestom!

Przodownik chóru.

(*do widzów — z towarzyszeniem fletu*):

O wy słabi, w pomroce wlokący swe dni, *Anapesty.*
marnym cieniom podobni wy ludzie,
z kruchej gliny lepieni, bezsilni jak liść,
który wiatry strącają zimowe, —
o bezskrzydłe, nieszczęsne istoty, o wy,
niby senne znikomi widziadła —
posłuchajcie nas dziś: nieśmiertelnych my ród,
wiecznie trwamy, Eteru dziedzice,
i nie znamy, co starość, nie znamy, co śmierć,
i co myśl nasza snuje, trwa wiecznie...
Całej prawdy o świecie dowiecie się dziś,
przyrodzenia sięgniecie tajemnic,
czem są ptaki, poznacie, i bogów skąd ród,
strugi rzek, ciemny Ereb i Chaos,
i posiadszy wiadomość wszech prawd z naszych ust,
wnet do licha poślecie Prodika...

W. 676 nn. Wstęp do właściwej parabazy, o tradycyjnej nazwie *kommation* (czyli „odcinek“). — W. 685 nn. Komicznie uroczysta apostrofa ptaków do ludzi w poczuciu dumnej wielkości, opartem na wyniku „agonu“ komedji, w którym bohater dowiódł ptakom, że starsze są od bogów i kiedyś panowały nad światem. Obraz nicości i nędzy ludzkiej, oparty przedewszystkiem na Homerze, poza tem na tragikach i Pindarze. Terminy zaczerpnięte przeważnie z Homera. — W. 686. Aluzja do słynnego homeryckiego (Il. 6, 146) porównania życia pokoleń ludzkich do opadających i nanowo wyrastających liści. — W. 692. Słynny sofista Prodikos miał niedawno w Atenach wykłady na tematy kosmogoniczne.

Na początku był Chaos i Ereb i Noc
i szerokie Tartaru czeluście;
a nie było ni ziemi, ni nieba w on czas,
ni powietrza... Aż oto skrzydlata
Noc w Erebu głębinach wydaje na świat
jaje wielkie, wiatrami nadęte...
A gdy dni przeznaczonych obrócił się krąg,
z jaja wykluł się Eros-kochanek;
para skrzydeł złocistych u ramion mu lśni,
a podobien jest wichru zawrotom.
Ten, z Chaosem się sprzągszy, spowitym we mgłę,
śród szerokich Tartaru czeluści,
wyprowadził na świat szybkoskrzydły nasz ród:
oto wszyscy my — jego przychówek!
Nieśmiertelna zaś niebian nie pierwej się brać
narodziła, aż mocarz ów, Eros,
wszystko w pary posprzęgał, — i z onych to par
wyszło niebo, okean i ziemia,
cały bogów szczęśliwy narodził się lud! —
Przeto nam się starszeństwo należy,
bośmy pierwej od bogów ujrzeli ten świat!
Zaś że w prostej się linji wywodzim
od Erosa, toć jasne: powietrzny nasz lot
o tem świadczy i pomoc życzliwa
zakochanym... Toż nieraz zdarzało się już,
że pacholę urodne a harde
żądzy męża uległo przez naszą li moc:
jeden kurkę dał wodną chłopczynie,
przepióreczkę dał drugi, a trzeci dał gęś,
a zaś czwarty—perskiego koguta...
O śmiertelni! Najwyższych, najdroższych my dóbr
dostarczamy wam, ptaki skrzydlate.
Któż-bo inny wiosenne zwiastuje wam dni,
wichry zimy i słoty jesieni?

W. 693 nn. Wyłożona tu ptasia kosmogonja jest w głównych swych rysach (jaje i Eros z niego zrodzony) parodją kosmogonji orfickiej. Poza tem mamy w niej echa Teogonji Hezjoda i doktryn filozoficznych.

Wszakci siejby to czas, gdy żórawia się krzyk,
lecącego ku Libji, rozlega
i żeglarza: „Ej, powieś na kołku gdzie ster“ —
upomina — „i śpij aż do wiosny!“
Orestowi zaś woła, by płaszcz sobie tkał,
by nie przyszło mu innych obdzierać...
Oto kania się jawi i inny znów czas
wam obwieszcza: że strzyży wiosennej
domagają się wasze owieczki — czas ciąć!
A za kanią już oto jaskółka
przylatuje i woła wam: „Ej, przedaj płaszcz,
a zaś spraw sobie szatkę na lato!“
Za Ammona wam starczym, za Delfy — jak nic,
za Dodonę, za Feba samego!
Każdy wiedzieć chce pierwej, co wróży mu ptak,
i dopiero do dzieła się bierze —
czy to kupcem chce być, czy zdobywać ma chleb,
czy małżonkę do domu wprowadzić...

W. 712. W czasie wojny peloponeskiej odżyły dawne marzenia o prawie do „berła Agamemnona“, do którego przywiązana była ongi hegemonja w Helladzie. Legenda ateńska opowiadała o bliskim związku Aten z dziejami syna Agamemnona, Orestesa; trzeba było tylko odnowić swoje prawa i przedewszystkiem zaprowadzić kult herosa Orestesa w Atenach. Tak mówili ludzie starej daty i dawnej wiary; twierdzili, że Orestes sam przez strachy nocne, jak przystało na Herosa, domaga się kultu. Ale dawne czasy minęły bezpowrotnie: nowocześni kpiarze racjonalistycznie tłumaczyli sobie wystąpienia „herosa Orestesa“ — brakiem oświetlenia w nocy na ulicach ateńskich i zuchwałością cechu złodziei, ściągających ze spóźnionych przechodniów płaszcze. O tych psotach „herosa Orestesa“ szczegółowiej opowiada Arystofanes w w. 1482 — 93 naszej komedji (porównaj także „Acharnejczyków“ w. 1165 nn.). W ten sposób, niewątpliwie trafnie, rozwiązuje zagadkę Arystofanesowego Orestesa Zieliński *(Die Orestessage und die Rechtfertigungsidee, Neue Jahrbücher für das klassische Altertum*, 1899; Z życia idej, Zamość 1925, str. 55). — W. 716. Wyrocznia Ammona, identyfikowanego z Zeusem, w Afryce północnej (gdzie były, jak wiadomo, kolonje greckie), cieszyła się wielką sławą wśród Greków. — W Dodonie, w północnej Grecji, znajdowała się starożytna wyrocznia Zeusa.

I co tylko wróżebny posyła wam znak,
temu „ptaka“ dajecie wnet miano:
głucha zjawi się wieść – każdy „ptakiem“ ją zwie;
gdy kto kichnie — to „ptak“ przecie dla was;
spotkać kogo — to „ptak“, głos usłyszeć — też „ptak“,
pachoł „ptakiem“ i osieł wam „ptakiem“.
Czyż nie jasne — przyznajcie to sami – jak dzień,
że wam starczym za Feba samego?
Jeśli bogom należną oddacie nam cześć, *Pnigos.*
nie zabraknie w potrzebie wam wróżów i Muz,
i pogody, i deszczu, i wiosen, i zim,
i w upalny dzień tchu... A nie będziem gdzieś, het,
wam z przed nosa czmychnąwszy, w obłokach się kryć,
nadymając się wielką powagą, jak Zeus:
jawnie, z ręki do ręki weźmiecie nasz dar,
i wy sami, i dzieci, i wnuki; my wszem
damy zdrowie, pomyślność, i szczęście, i mir,
długie życie, i młodość, i pląsy, i śmiech,
i wesele, i – mleka ptasiego też wbród...
Aż się każdy zasapie. aż zbraknie mu sił
pod brzemieniem tych dóbr:
tak we wszystko opływać będziecie!

(Chór dzieli się na dwa półchóry).

Pierwszy półchór.

Muzo ty leśna! *Oda.*
— tio - tio - tio - tio - tio - tio - tio - tinks —

W. 719 nn. Ponieważ wróżba z lotu ptaków była niejako wróżbą *par excellence*, wszelkie znaki wróżebne nazywano w potocznej mowie „ptakami“. — W. 723 — 36. Wiersz poprzedniej części kompozycyjnej (tetrametr anapestyczny) skraca się do połowy; z otrzymanych w ten sposób dymetrów tworzy się ustęp, skomponowany tak, że zakończenie żeńskie dymetru przypada dopiero na sam koniec, skutkiem czego powstaje całość, pozbawiona pauz rytmicznych. przeznaczona do szybkiej recytacji jednym tchem; stąd nazwa *pnîgos*, czyli dosłownie „duszność“. Wrażenie komiczne, a zarazem trudność takiej recytacji potęguje się nagromadzeniem jednakowych części zdania, długich wyliczeń i t. p. – W. 737 — 800. Tetrada epirrematyczna (patrz cz. I, str. 127 n. i 133).

Pstra śpiewaczko! Z tobą wraz
w parowach cienistych, na górskich wyżynach
— tio - tio - tio - tio - tinks —
pośród osiny gałązek zawodzę tę pieśń...
— tio - tio - tio - tio - tinks —
I z burego gardziołka rozgłośny mój śpiew
Pana leśnego świętemi czci tony,
górskiej do pląsów Macierzy wtóruje...
— to - to - to - to - to - to - to - to - to - tinks —
Stąd to niegdyś, niby pszczoła,
zbierał wieszcz Frynich melodyj swych miód
nieśmiertelnych — i wiecznie was nową
słodką darzył pieśnią.
— tio - tio - tio - tio - tinks —

Przodownik pierwszego półchóru.

Jeśli który z was, cni widze, chciałby żywot błogi wieść *Epirremat*
w ptasiem gronie, niechaj śpieszy, do nas niechaj zwróci krok!
Wszystko bowiem, co tu u was hańbą jest, pod strażą praw,
to śród nas, skrzydlatych ptaków, może ujść za piękny czyn.
U was wstydem — tak orzekły wasze prawa — ojca bić;
u nas — pięknie, gdy przyskoczy do rodzica młokos-ptak,
dziobem palnie go i wrzaśnie: „Baczność, stary! Gotuj broń!“
Jeśli pośród was zasiada piętnowany jaki zbieg,
u nas będzie zeń jarząbek, ptaszek strojny w centki pstre...
Jeśli Frygiem się okaże który, niby Spintar ów,
w ptasich piórkach niech, jak fryga, biega, skacze tu i tam!
Jeśli rab jest z Karji rodem, jak ten Eksekestid wasz,
u nas może być kukułką, jaja kłaść do cudzych gniazd...
Jeśli synek Pejsijasa chce, jak rodzic, zdrajcą być,
ptakiem nurem niech zostanie cnego ojca dzielny syn:
będzie wonczas mógł bez hańby, jeśli zechce, nura dać!

W. 746. „Wielka Macierz“ bogów, Rea, utożsamiona z Kybelą małoazjatycką. — W. 749. Frynichos, tragik (patrz cz. 1, str. 107); pieśni chóralne z jego tragedyj odznaczały się jońską miękkością i słodyczą. — W. 762 — 65 Często napotykane w komedji staro-attyckiej oskarżenie o nieprawne przywłaszczenie sobie godności obywatela ateńskiego, które było również ścigane przez prawo.

Drugi półchór.

Antoda.

Taki łabędzie
— tio - tio - tio - tio - tio - tio - tio - tinks —
zgodny wzniosły głosów gwar —
skrzydłami trzepocąc, sławiły Apolla,
— tio - tio - tio - tio - tinks —
Hebru gdzie rzeki wysoki zieleni się brzeg...
— tio - tio - tio - tio - tinks —
Po obłokach niebieskich rozlegał się śpiew,
zwierz poprzypadał do ziemi wylękły,
morze w bezwietrznej ucichło pogodzie...
— to - to - to - to - to - to - to - to - to - tinks —
Aż zawtórzył Olimp echem,
aże władyków zadziwił się zbór
i zabrzmiało radosne a gromkie
Muz i Charyt pienie.
— tio - tio - tio - tio - tinks —

Przodownik drugiego półchóru.

Antepirr.

Z wszystkich rzeczy, widze mili, rzecz najlepsza — skrzydła mieć!
Zważcie jeno: gdyby który z was, naprzykład, skrzydła miał,
a tragicznych chórów śpiewy zmierził mu przydługi post,
frunąłby stąd chyżym lotem, połknął w domu tęgi kęs —
i, podjadszy sobie godnie, znówby zasiadł pośród was.
Zaś Patroklid, gdyby chwycił nieboraka nagły mus,
miasto niszczyć przyodziewę, zerwałby się, frunął precz,
wygrzmiałby się, ulżył sobie i powrócił do nas znów.
Jeśli zasię z was tam który, zacni widze, gachem jest,
ten, gdy męża miłej swojej śród radzieckich zoczył ław,
wrazby skrzydły zatrzepotał, przez powietrze pomknął wlot,
zrobiłby, co doń należy, i powrócił do nas znów.
Skrzydła — czyż to nie najlepszy, nie najdroższy w świecie dar?

W. 769 nn. Łabędź jest ptakiem Apollona; śpiewają łabędzie nad rzeką Hebrosem, w Tracji, ojczyźnie Orfeusza. W. 786 – 89. Jednego dnia dawano całą tetralogję (trzy tragedje i dramat satyrowy). — W. 794. T. j. w teatrze, na miejscach, przeznaczonych dla członków Rady, mężów poważnych wiekiem.

Toć Diitref, co z plecionek jeno marnych skrzydła miał,
patrz — już oddział ma pod sobą, a za chwilę — konny huf —
aż z niczego dziś się wielkim, koniokurem burym stał!

b) Zakończenie.

(Wchodzą: Posejdon, Herakles i Trybal, bóg barbarzyński).

P o s e j d o n.

Przybyliśmy na miejsce: oto gród warowny,
Chmurokukułczyn, kędy posłować nam trzeba.

(Do Trybala):

Co robisz? Lewą ręką zarzucasz opończę?
Zaraz na lewe ramię przerzuć! O tak! Widzisz?

(Trybal poprawia na sobie płaszcz w ten sposób, że zwiesza mu się on teraz do kostek).

P o s e j d o n.

Rety! A to co znowu? Czyś się Lajspodjasem
urodził?... Demokracjo! Kędyż nas zawiedziesz,
jeśli takiego posłem wybierają bogi?

(Sam stara się odziać Trybala).

Stój spokojnie!

(Trybal się wyrywa).

A niech cię!... Rób co chcesz. Wiedziałem
zawżdy, żeś zpośród bogów najgorsze chamisko.

(Do Heraklesa):

Jakże sprawę zaczniemy, Heraklu?

H e r a k l e s.

Co do mnie,
jużem ci mówił: człeka owego, co bogom
prowiant odciął, za gardło chwycę i uduszę.

W. 798 Wyrabiał on plecionki do flasz i dorobił się grosza i znaczenia. — W 800. Fantastyczne zwierzę, o którem, jako o godle, malowanem na okrętach, wspominał w jednej ze swych niezachowanych tragedyj Aischylos. Z dziwacznego tego słowa jeszcze w pół wieku po śmierci poety śmiał się ludek ateński. — b) W. 1569 n. Opuszczać płaszcz do kostek było rzeczą nieelegancką; chyba, że kto miał szpetne łydki, jak wspomniany tu Laispodias.

Posejdon.

Ależ, mój drogi, przecie wysłano nas tutaj
dla rokowań.

Herakles.

Tembardziej dusić będę łotra!

(*Wchodzi Radzidruh. Służba niesie za nim przybory kuchenne*).

Radzidruh.

(zabiera się do przyrządzania uczty).

Dajcie tarkę do sera! — Czosnek mi tu przynieść! —
Sera niema! — Na węgle dmuchaj, bo zagasną!

Posejdon.

Pozdrowienie racz przyjąć, o mężu szlachetny,
od trzech bogów.

Radzidruh.

(udaje, że nie słyszy).

Nacieraj czosnkiem! Nie trać czasu!

Herakles.

(zbliża się i ciekawie zagląda do warsztatu kucharskiego).

Co tam masz za mięsiwo?

Radzidruh.

(nie podnosząc głowy od roboty):

Ptasi rząd ludowy
na gardło skazał ptaków kilka, zbuntowanych
przeciwko prawowitej władzy.

Herakles.

Czemuż czosnkiem
nacierasz winowajców?

W. 1578. Herakles w komedji jest zawsze tępym, choć dobrodusznym gburem i zawadjaką, a przedewszystkiem nigdy nie sytym żarłokiem i opojem. — W. 1579. Imię bohatera komedji *ad hoc* wymyślone, *Peithétairos*, da się przetłumaczyć na polski jako „Radzidruh". O rozpaczliwej sytuacji bogów i o mającem przybyć od nich poselstwie Radzidruh powiadomiony był już wcześniej przez nieżyczliwego bogom Prometeusza.

Radzidruh.

(udaje, że go dopiero w tej chwili spostrzega):

A, witaj, Heraklu!
Co tam słychać?

Posejdon.

Od bogów przychodzim w poselstwie:
radzibyśmy zaniechać wojny, pokój zawrzeć.

Radzidruh.

(nie zwracając uwagi na jego przemowę):

Oliwy brak: dzbanuszek pusty!

Herakles.

(szczerze zainteresowany):

To niedobrze!
Przecie ptasie pieczyste nie może być suche!

Posejdon.

(niezrażony, ciągnie przemowę swoją dalej):

Nam bowiem żadnych zysków nie przynosi wojna,
a wy, gdybyście przyjaźń z bogami zawarli,
mielibyście w kałużach wody poddostatkiem
deszczowej i powietrze bez wiatru. To wszystko
omówić chcemy, jako posły pełnomocne.

Radzidruh.

Aniśmy z wami pierwsi wojny nie wszczynali,
ani dziś od pokoju nie stronim, jeżeli
choć dziś wreszcie zechcecie czynić sprawiedliwie.
Owa zaś sprawiedliwość taka być ma: berło,
co ongi było nasze, winien Zeus nam zwrócić.
Jeśli to przyjmujecie, niechaj będzie pokój,
a posły niechaj do mnie na obiad pozwolą,

Herakles.

(skwapliwie):

Mnie nic więcej nie trzeba: głos daję za mirem.

Posejdon.

Co, co, nieszczęsny? Głupiec i obżartuch z ciebie!
Ojca własnego z władzy chcesz ograbić, durniu?

Radzidruh.

Tak sądzisz? A ja mówię, że się bogów siła
wzmoże jeszcze, gdy w dole władać będą ptaki.
Dzisiaj, za chmur zasłoną kryjąc się bezpiecznie,
nie boją się was ludzie i przysięgi łamią;
jeśli zasię z ptakami zawrzecie przymierze,
wonczas, gdy kto przysięgnie na kruka i Zeusa,
a potem zechce złamać przysięgę, nadleci
kruk i, nim się spodzieje, wydziobie mu oko.

Posejdon.

A toś, na Posejdona, niegłupio powiedział.

Herakles.

I ja tak myślę.

Posejdon.

(do Trybala):

A ty?

Trybal.

(po trybalsku):

Eneduerabe.

Radzidruh.

Widzisz? I on mię chwali.—A prócz tego jeszcze
takie od nas będziecie mieli dobrodziejstwo:
jeśli człek jaki bogu ślubuje ofiarę,
a potem będzie chciał się wykręcić, przez chciwość,
i nic mu nie da, mówiąc: „Cierpliwe są bogi"—
my należność pobierzem.

Posejdon.

Proszę, w jaki sposób?

Radzidruh.

Gdy człek ów liczyć będzie pieniądze, lub w łaźni
rozbierze się i nabok odłoży sakiewkę,
przyleci kania, porwie cenę dwóch owieczek
i bogu za tę jedną odda, ślubowaną.

W. 1624 n. Podwójna cena — za karę.

Herakles.

Głosuję za oddaniem berła Zeusowego
ptakom.

Posejdon.

Spytaj Trybala, co on postanawia.

Herakles.

(odprowadza Trybala na stronę).

Ty, Trybalu, chcesz w zęby?

Trybal.

Twego skóra kija
pobija!

Herakles.

Trybal mówi, że się ze mną zgadza.

Posejdon.

Skoro wy tak myślicie, ja się nie sprzeciwiam.

Herakles.

(do Radzidruha):

Słuchaj, ty! Co do tego berła — to już zgoda.

Radzidruh.

Ale, — dobrze, żem sobie przypomniał: to jeszcze
nie wszystko. Herę mogę ostawić Zeusowi;
atoli ową dziewkę Basileję — tę mi
Zeus musi dać za żonę.

Posejdon.

Nie chcesz, widzę, miru.

(Do Heraklesa):

Chodźmy do domu.

Radzidruh.

Ja się nie zmartwię...

(Woła ku służbie):

Kucharzu!
Żebyś mi nie zapomniał sos dobrze przyprawić!

Herakles.

O człecze najzacniejszy, Posejdonie! Dokąd
pędzisz? Mamyż wojować o jedną podwikę?

Posejdon.

A cóż możem uczynić?

Herakles.

A no, zawrzeć pokój...

Posejdon.

Nie widzisz, utrapieńcze, że cię niecnie zwodzą?
Sam na siebie broń kujesz. Toż jeśli Zeus ptakom
całą swą władzę odda, biedę będziesz klepał
po jego śmierci. Przecie wszystkie majętności
Zeusowe, gdy on umrze, tobie się należą.

Radzidruh.

Tam do licha! Jak zręcznie podchodzi cię zdradą!
Chodź tu do mnie na stronę, chcę ci coś powiedzieć.

(Odprowadza Heraklesa na stronę).

Tumani cię stryjaszek, ty głowo zakuta!
Nic ci się nie należy z ojcowskiego mienia
wedle ustaw, boś przecie Zeusa syn nieprawy.

Herakles.

Ja nieprawy? Co mówisz?

Radzidruh.

A no oczywiście,
skoroś syn cudzoziemki. Czy gdyby Atena
braci miała z prawego łoża, za dziedziczkę
uznanoby ją, powiedz?

Herakles.

A jeżeli ojciec
zapisze mi przy zgonie cały swój majątek,
chociem nieprawy?

W. 1651 n. Według ówczesnego prawa ateńskiego tylko małżeństwo z obywatelką ateńską uważane było za legalne. Herakles jest ze stanowiska bogów synem „cudzoziemki“ — śmiertelnej niewiasty.

Radzidruh.

Tego ustawa mu broni.
Ten sam, widzisz, Posejdon, co cię dziś podburza,
pierwszy łapę położy na twojem dziedzictwie,
wołając, że zmarłego jest rodzonym bratem.
Chcesz, to ci mogę prawo Solona przytoczyć:
„Syn nieprawy niechaj nie dziedziczy.
Jeśli zaś dzieci ślubnych niema, majątek niechaj
przypadnie najbliższemu krewieństwu“.

Herakles.

To ja do ojcowskiego mienia prawa nie mam?

Radzidruh.

Nie masz, nie masz, na Zeusa. Powiedzże mi, proszę:
wodził cię Zeus na rodu swego zgromadzenie?

Herakles.

Nie, nie wodził... Coprawda, dziwiłem się temu.

(Gniewnie spogląda ku niebu).

Radzidruh.

Cóż tak w niebo się gapisz, jakbyś chciał tam kogo
pobić? Pozostań z nami: królem cię uczynię
i mleka dam ptasiego, ile tylko zechcesz.

Herakles.

(stanowczo):

O dziewce równie słusznie rzekłeś, jak o berle,
wedle mojego zdania; bierz ją sobie, człecze.

Radzidruh.

(do Posejdona):

A ty co na to mówisz?

W. 1661. W rękopisach czytamy jeszcze w dalszym ciągu pierwszego zdania: „jeśli są dzieci ślubne“. Ponieważ z tekstu prawa wynika, że syn nieślubny nie dziedziczy w żadnym wypadku, słowa te słusznie usuwa Schroeder, *Die Vögel*, Berlin 1927. — W. 1669. T. j. na zebranie fratrji, na którem odbywało się uroczyste wpisanie do ksiąg nowego obywatela; kto nie urodził się pełnoprawnym obywatelem, ten nie mógł, oczywiście, figurować w księgach fratrji.

P o s e j d o n.

Ja głosuję przeciw.

R a d z i d r u h.

Trybal zatem rozstrzyga. — Jakże tam, Trybalu?

T r y b a l.

Ładny i duży panna Bazylej do ptaki
nie jest oddać.

H e r a k l e s.

Powiada, że oddaje dziewkę.

P o s e j d o n.

Na Zeusa, nie powiada wcale, że oddaje,
jeślim coś pojął z jego jaskółczych świegotów!

R a d z i d r u h.

A no właśnie: jaskółkom daje Basileję.

P o s e j d o n.

Dwóch was jest: zawierajcie pokój i przymierze;
ja milczeć będę, skoro taka wasza wola.

H e r a k l e s.

Nam wszystko, coś powiedział, słusznem się wydaje.—
A teraz ruszaj z nami do nieba, by zabrać
Basileję i wszelkie niebieskie dostatki.

R a d z i d r u h.

Zaiste, w samą porę te ptaki zabito:
będzie uczta weselna.

H e r a k l e s.

Chcecie, ja ostanę
i przypilnuję kuchni? A wy idźcie sobie.

P o s e j d o n.

Tak? Przypilnujesz kuchni? Ładniebyś się nażarł!
Z nami pójdziesz!

(Chwyta go za ramię i kieruje ku wyjściu).

H e r a k l e s.

A szkoda, takby dobrze było...

W. 1681. Świegot jaskółki był dla Greków symbolem niezrozumiałej mowy (porówn. Dział I, str. 111).

Radzidruh.

Hej, niechaj mi tam który poda płaszcz godowy!

(Jeden ze służby przynosi płaszcz. Radzidruh przystraja się i odchodzi razem z bogami. Służba wynosi przybory kuchenne).

Piosnka antraktowa.

Chór.

Mieszka w mieście Donosiskach,
gdzie Złodziejski tryska Zdrój,
Brzuchojęzorzyców ród.
Ród ów dziwny jęzorami
orze, sieje, kosi, młóci,
zbiera fig i wina plon...
Z barbarzyńskich przyszły ziem
te Gorgjasy i Filipy!
Zaś ku czci i ku pamięci
zacnych Brzuchojęzorzyców
wszędy w Attyce bydełku
ofiarnemu jęzor tną...

Exodos.

(wyjście chóru).

(Wbiega ptak-goniec).

Goniec.

(uroczyście, jak w tragedji):

O najhojniej, najświetniej uczczeni od losu!
O trzykroć szczęsne ptaków plemię uskrzydlone!
Na przyjęcie władyki rozewrzyjcie wrota!

W. 1694—705. Charakterystyczna dla kompozycji epizodycznej w połączeniu z pierwotnie obcym jej chórem (porówn. cz. I, str. 127 n.) „antraktowość“, brak ściślejszego związku z akcją komedji. — Miasto, o którem mowa, to, oczywiście, Ateny; „ród Brzuchojęzorzyców“ — to sofiści, mówcy, adwokaci i t. p., żyjący z pracy języka. — W. 1704 n. Według rytuału, zwierzęciu ofiarnemu ucinano język; Arystofanes złośliwie podaje rzekomą przyczynę tego zwyczaju.

Ani gwiazda, w złocistych lecąca promieniach
i świetlaną w niebiosach górująca jaśnią,
ani słońca płomienne, wszędy widne dziwo
nie świeci takim blaskiem, jak ów, co się zbliża,
wiodąc oblubienicę niewymownej krasy,
skrzydlaty Zeusa oręż, piorun dzierżąc w dłoni!
Woń boska, jakiej żadne nie wyrazi słowo,
rozchodzi się w eterze, a wiatru powiewy
muskają sieć podniebną kadzidlanych dymów...
Lecz oto sam on kroczy. Czas, by nieśmiertelne
usta Muzy przeczystem ozwały się pieniem!

(Zjawia się wspaniały orszak weselny Radzidruha i Basilei).

Przodownik chóru.

Chyżo, zgodnie, wlewo, wprawo!
Krąg zatoczyć!
Z drogi! Oto szczęsny mąż!

Chór.

Hejże, hej! Wdzięk i czar! Krasy cud!
Szczęsny po wiek godów twych dzień!
Będzie nam kwitł gród nasz!

Przodownik chóru.

O jak świetny, jak świetny zgotował ci los
najwierniejszy twój druh,
o narodzie mój ptasi! Witajcież go dziś
weselnemi pieśniami ku chwale i czci
oblubieńca i cnej Basilei!

Pierwszy półchór.

U złotych łożnicy wrót *Oda*
władyce gromowych burz,
gdy Herę - małżonkę brał,
do naszej podobną pieśń
niegdyś Mojry śpiewały!

Chór.

Hej, wesele, wesele!

Drugi półchór.

A bogów swadziebny wóz *Antoda*
woźnica skrzydlaty wiódł:
drużbował w godowy czas
Zeusowi i Herze sam
Eros, złote pacholę!

Chór.

Hej, wesele. wesele!

Przodownik chóru.

O, rozkoszne to słowa, rozkoszna to pieśń!
Uradował się duch mój! Śpiewajcież mi grom,
który dzierży w prawicy potężnej ten mąż,
i błyskawic ognisty śpiewajcie mi blask
i straszliwy ów piorun Zeusowy!

Chór.

O błyskawico złocista, pozdrawiam cię!
Hej, ognionośny piorunie,
Zeusa wieczysty oszczepie! Witajcie mi,
głuche, ulewę wróżące
grzmoty! Za jego to wolą
ziemia zadrżała! Nad światem
całym panuje ten mąż! Basileję ma!
Hej, wesele, wesele!

Radzidruh.

Na gody, za mną, wszyscy wraz!
Cały ptasi spraszam ród!
W powietrze — kędy w cieniu chmur
łoże ślubne ścielą nam!

(Do Basilei):

O podnieś, boska, podnieś dłoń,
skrzydeł mych się mocno chwyć
i puść się w nasz chóralny tan:
tak ci wzlecieć będzie lżej.

Chór.

Hejże, ha! Radością dzwoń!
Dźwięk lir zwycięscy w hołdzie! Hej.
Z bóstw najwyższy, żyj nam, żyj!

(Chór wraz z fletnistami przyłącza się do orszaku weselnego. Wśród pląsów wszyscy wychodzą).

(S. Srebrny).

MENANDER.

SĄD ROZJEMCZY.

Scena sądu.

Syriskos.

Sprawiedliwości nie chcesz!

Daos.

Krętacz z ciebie!

Syriskos.

Wara od tego, co nie twoje! Niechaj
ktoś trzeci nas rozsądzi.

Daos.

Dobrze, zgoda.

Syriskos.

A kto?

Daos.

Mnie wszystko jedno: mam za swoje.
Pocom się z tobą dzielił?

Patrz cz. I, § 29.—Treść komedji: patrz cz. I, str. 141 (tytuł i tam brzmieć winien jak tutaj). — Scena tu przytoczona stanowi początek fragmentu Kaireńskiego. Jesteśmy w trakcie sporu dwóch niewolników o znalezione klejnoty.

Syriskos.
(wskazując Smikrinesa):

Może tego
poprosim? Chcesz?

Daos.

Niech będzie.

Syriskos.
(do Smikrinesa):

Zacny człecze,
na bogi, mógłbyś nam użyczyć chwilkę
czasu?

Smikrines.

Wam? Na co?

Syriskos.

Zgodzić się nie możem.

Smikrines.

A mnie do tego co?

Syriskos.

Szukamy sędzi
sprawiedliwego; jeśli na zawadzie
nic ci nie stoi, rozsądź nas.

Smikrines.

A łotry!
Po sądachby się włóczyli! Pieniącze
w kożuchach!

Syriskos.

Uczyń nam, proszę, ojczulku,
tę łaskę! Sprawa krótka jest i prosta.
Nie gardź, na bogi! Toć trzeba, by zawsze
i wszędzie górą była sprawiedliwość,

W. 5 n. Smikrines, którego spierający się nie znają, jest ojcem matki znalezionego dziecka (por. cz. I, str. 141.— W. 13. „Kożuch"—odzież ze skóry koźlej *(diphthera)*. porówn. dział I, str. 65.

i społeczności służy, kto się troszczy
o jej zwycięstwo, gdy mu się potemu
zdarzy sposobność...

D a o s.

(do siebie):

Na tęgiego mówcę
trafiłem... Pocom się dzielił?

S m i k r i n e s.

Zrobicie
tak, jak rozsądzę?

S y r i s k o s.

Bez ochyby.

S m i k r i n e s.

Tedy
wysłucham: cóż mi szkodzi?

(Do Daosa):

Ty, co milczysz,
mów pierwszy.

D a o s.

Zacznę od tego, co krzynę
wcześniej się stało, ażebyś mógł jasno
rzecz pojąć. W lesie, niedaleko, pasłem
owce, sam jedęn, będzie może temu
dni ze trzydzieści... I małe dzieciątko
znalazłem; miało łańcuszek na szyi
i jeszcze jakieś na sobie świecidła...

S y r i s k o s.

O to nam właśnie idzie.

D a o s.

Mówić nie da!

S m i k r i n e s.

Jeśli mu będziesz przerywał, dostaniesz
kijem!

D a o s.

I słusznie.

Syriskos.

Mów.

Daos.

Mówię. Podniosłem,
wziąłem je z sobą do domu: wychować
chciałem — tak mi się zdawało zpoczątku.
Aliści z nocą, jak to z każdym bywa,
zastanowienie przyszło: „A mnie naco
z dzieciakiem kłopot? I skądże ja wezmę
tyle pieniędzy? Naco mi ta troska?"
Takem rozmyślał. Rankiem znowu pasłem
w lesie... Ten człowiek przyszedł—jest węglarzem—
drew napiłować, na to samo miejsce.
Oddawna już się znamy; nuż gawędzić...
Widząc, żem niewesoły — „Cóżeś taki,
Daosie" – pyta — „zamyślony?" — „Głupstwo" —
mówię — „zrobiłem"... I wraz mu rzecz całą
powiadam, jakem znalazł, jakem podniósł.
A ten mi skończyć nawet nie dał, jeno
w prośby — i ciągle: „Daosie, a niech ci
dobrze się dzieje" — powtarza: „mnie oddaj
dziecko! Bodajeś szczęśliw był i wolny!
Mam" — mówi — „żonę: dzieciątko powiła,
a ono zmarło"... O tej mówił, co tu
z dzieckiem na ręku stoi.

Smikrines.

Takeś prosił?

Syriskos.

Tak.

Daos.

Do samego wieczora. Tak błagał,
tak mnie namawiał, żem obiecał. Dałem.
Wszech dóbr mi życzył, odchodząc, całował
ręce...

Smikrines.

To prawda?

Syriskos.

Prawda.

Daos.

Poszedł wreszcie.
Aż nagle dzisiaj spotyka mnie — z żoną
szedł — i tych rzeczy żąda, co je dziecko
miało przy sobie (drobiazgi tam były,
głupstwo, tyle, co nic) — i mówi, że mu
krzywda się dzieje, gdy ja oddać nie chcę,
jeno dlą siebie chowam... A ja mówię,
że mi powinien wdzięczny być, żem dał mu,
o co mnie prosił! A jeśli nie wszystko
oddaję, zasię mu do tego! Nawet
gdyby na spółkę ze mną znalazł, przecie
wziąłby połowę tylko, a ja drugą.
A gdym ja znalazł sam — ty masz mieć wszystko,
a ja nic?... Wreszcie: dałem ci ze swego.
Jeśli ci miła ofiara, zatrzymaj;
jeśli nie miła więcej, oddaj, proszę,
mnie nie krzywdź i sam stratny nie bądź. Ale
wszystko zagarnąć — to w darze, a tamto
przemocą — tego zawiele... Skończyłem.

Syriskos.
(z ironją):
Skończył?

Smirkines.

Słyszałeś przecie: skończył.

Syriskos.

Dobrze.
Na mnie więc kolej. Sam jeden ten człowiek
znalazł dzieciątko — i wszystko, co mówi,
po prawdzie mówi; tak było, ojczulku,
nie przeczę. Na me prośby, na błagania
oddał mi dziecko: wszystko prawda święta...
Ale mi pastuch jeden, kamrat jego,
rzekł — ten się przed nim wygadał — że znalazł
przy dziecku jakieś błyskotki. I o nie
dziś się ten oto upomina. — Daj mi
dzieciątko, żono.

(Bierze dziecko na ręce).

On od ciebie żąda,
Daosie, swych klejnotów: jemu bowiem,
powiada, dane były ku ozdobie,
nie tobie ku zyskowi. Ja z nim razem,
jako opiekun jego — z twojej woli —
zwrotu domagam się. – Rozsądzić teraz,
myślę, wypada ci, zacny człowiecze,
czy owo złoto, czy tam co innego,
wedle życzenia matki przechowane
być ma dla dziecka, póki nie dorośnie,
czy ma je posiąść ten, co ukradł, jako
pierwszy cudzego znalazca... Zaś czemu,
gdym chłopca brał od ciebie, nie żądałem
wówczas tych rzeczy? Jeszczem nie miał prawa
mówić za niego. A i dziś nie żądam
dla siebie ani krzyny. „Gdyby znalazł
na spółkę ze mną“ — mówisz... Nic tam znaleźć
niemożna, gdzie się komuś krzywda dzieje!
Nie znalezienie to będzie, lecz grabież!
Rozważ i to, ojczulku: wszak być może,
że malec rodu jest od nas lepszego.
Śród rabów wzrósszy, wzgardzi nędzną dolą,
krew w nim odezwie się zacna — i dzieła
znęcą go ludzi wolnych: polowanie
na lwy, robienie bronią, na igrzyskach
zawody... Wszakżeś widywał tragedje:
nie zapomniałeś o Neleja losach
i Pelijasa. Znalazł ich staruszek,
koźlarz, odziany w skórę, jak ta moja.
Skoro zmiarkował, że zacnego rodu
są obaj, wnet im rzecz całą wyjawił,
jak to ich znalazł, jak zabrał do siebie.
Klejnotów dał im woreczek; z nich tedy,
kim są, poznawszy, królami zostali,

W. 109 – 16. Streszczenie niezachowanej tragedji Sofoklesa „Tyro”, z tą tylko różnicą, że zamiast „woreczka klejnotów“ narzędziem rozpoznania jest tam koryto, w którem bohaterka, oblubienica Posejdona, porzuciła swoje niemowlęta.

choć przedtem kozy paśli. Gdyby zasię
klejnoty znalazł Daos i dwanaście
drachm na sprzedaży zarobił, do śmierci
żywotby wiedli nędzny — tak szlachetnie
zrodzeni, takie wielkie bohatery!
Czyż to się godzi, ojcze, bym ja chłopca
tego piastował, a Daos nadzieję
lepszego życia odbierał mu gwałtem?
Niejeden, siostrę chcąc pojąć rodzoną,
wporę się wstrzymał przez takie błyskotki,
matkę zratował, brata wyswobodził!
Żywot człowieczy, z natury niepewny,
trza przezornością umacniać, ojczulku,
naprzód zgadując, co się kiedyś przyda.
„Oddaj“, — powiada — „jeśli-ć dar nie miły“...
Myśli, że słowem tem przecina sprawę!
Nie, tak niewolno! Gdy oddać wypada
małego własność, ty chcesz na dodatek
zabrać i jego samego, by łacniej
zrabować wszystko, co mu los ostawił?
Rzekłem. Sądź teraz, jak ci słuszność każe.

Smikrines.

Sąd tu nietrudny: wszystko znalezione
przy dziecku — dziecka jest; tak sądzę.

Daos.

Dobrze.
A dziecko?

Smikrines.

Nie dam go, na Zeusa, tobie
który je krzywdzisz, lecz temu, co pomoc
niesie mu swoją i przed tobą broni.

Syriskos.

Bodajeś był szczęśliwy!

Daos.

Piękny wyrok,
na Zeusa-zbawiciela! Ja znalazłem
wszystko — i z niczem ostaję; ten zasię

nie znalazł nic, a wszystko ma. Naprawdę
oddać mam?

Smikrines.

Rzekłem przecie.

Daos.

Piękny wyrok,
jak szczęścia pragnę!

Smikrines.

Dawaj tu coprędzej!

Daos.

O Heraklesie! Krzywda!

Syriskos.

Rozwiąż worek
i pokaż: w worku masz je.

(Do Smikrinesa):

Chwilę jeszcze
zaczekaj, proszę cię, póki nie odda.

Daos.

(rozwiązując worek):

Czegom ja, głupiec, na ten sąd się godził!

Syriskos.

Dawajże, łotrze!

Daos.

O hańbo!

(Oddaje klejnoty).

Smikrines.

Masz wszystko?

Syriskos.

Myślę, że wszystko; chyba, że co połknął,
pókim ja mówił, gdy czuł, że przegrywa.

Daos.

Któżby się tego spodziewał!...

Syriskos.

(do odchodzącego Smikrinesa):

Najmilszy,
niech ci się dobrze dzieje! Gdyby każdy
sędzia był tobie podobny!

Daos.

Bezprawie!
Najbezecniejszy wyrok! Heraklesie!

Syriskos.

Tyś to, jak złodziej –

Daos.

Sameś złodziej! Patrzże,
byś mu to wszystko oddał, gdy dorośnie,
w całości. Już ja z oka cię nie spuszczę!

(Odchodzi).

(S. Srebrny).

KONIEC DZIAŁU DRUGIEGO

TREŚĆ

ROZDZIAŁ V.

TRAGEDJA. Str.

Aischylos (przełożył S. Srebrny):
1. Agamemnon:
a) Parodos 3
b) Kassandra i chór 11
2. Ofiarnice: Scena końcowa 16
3. Eumenidy: „Hymn pętający“ Erynij 22

Sofokles (przełożył K. Morawski):
1. Antygona: Kreon i Tyrezjasz 26
2. Król Edyp: Edyp i Jokasta 32
3. Elektra: Scena poznania 39

Eurypides (przełożył J. Kasprowicz):
1. Medea: Przed zamordowaniem dzieci . . . 48
2. Hippolitos: Fedra i Piastunka 52

ROZDZIAŁ VI.

KOMEDJA.

Arystofanes (przełożył S. Srebrny):
1. Osy: Sąd domowy 63
2. Ptaki:
a) Parabaza 81
b) Zakończenie 88

Menander (przełożył S. Srebrny):
Sąd rozjemczy: Scena sądu 100

OMYŁKI W DRUKU.

str.	wiersz	zamiast	powinno być
13	1110	Już blisko	Już blisko –
28	1050	Tyrezjusz	Tyrezjasz
63	14 od dołu	jednego	jednego (lub dwu)

WYDAWNICTWA NAUKOWE
TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

DZIEŁA PROF. TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO:

„PROFESOR TADEUSZ ZIELIŃSKI JEST CHLUBĄ NAUKI POLSKIEJ"

HELLENIZM A JUDAIZM
TOM II

POPRZEDNIO WYDANE:

HELLENIZM A JUDAIZM
TOM I

Jestto epokowe dzieło, niezwykle ciekawie ujmujące wzajemny stosunek hellenizmu, judaizmu i chrześcijaństwa. Wobec nowych badań autora, w wyniku których poglądy jego różnią się od utartych — dzieło to, należące do cyklu: „Religje świata antycznego", wzbudziło bardzo wielkie zainteresowanie.

Cena tomu I . . . . zł. 6.—; w opr. płóc. zł. 9.—
Cena tomu II . . . . zł. 6.—; w opr. płóc. zł. 9.—
Cena 2 tomów razem . . . . w opr. płóc. zł. 15.—

RELIGJA HELLENIZMU
TOM II CYKLU „RELIGJE ŚWIATA ANTYCZNEGO"

Cena zł. 5.—; w opr. płóc. zł. 8.—

RELIGJA STAROŻYTNEJ GRECJI
TOM I CYKLU „RELIGJE ŚWIATA ANTYCZNEGO"
PRZEŁOŻYŁ PROF. STEFAN SREBRNY

Cena zł. 2.—

HISTORJA KULTURY ANTYCZNEJ
Cena 2 tomów zł. 4.10; w kart. zł. 7.40; w opr. zł. 9.20

IREZYONA
KLECHDY ATTYCKIE

2 serje po zł. 1.60; w kart. zł. 2.50; razem w opr. płóc. zł. 5.80

GRECJA

ARCHITEKTURA ∞ PLASTYKA ∞ KRAJOBRAZ

OPISAŁ

PROF. TADEUSZ ZIELIŃSKI

STO SIEDEMDZIESIĄT SZEŚĆ CAŁOSTRONICOWYCH PLANSZ ROTOGRAWIUROWYCH WYJĄTKOWO ARTYSTYCZNIE WYKONANYCH NA PIĘKNYM PAPIERZE

Cena w oprawie płóciennej zł. 50.—

„Wydawnictwo to, obok doskonałego, zwięzłego tekstu, w cowaniu najlepszego dziś u nas znawcy klasycyzmu, za szereg ilustracji, przedstawiających odtworzenie piękności dzieł greckich, począwszy od krajobrazu, a kończąc na r i budownictwie. Ilustracje te należą do najlepszych, jakie rodzaju spotykamy w wydawnictwach europejskich; odtwa przeważnie przedmioty mało dotychczas znane, stanowią on ny materjał dla każdego miłośnika sztuki i świata klasycz

(„Sztuka i artysta")

RZYM

BUDOWNICTWO ∞ PLASTYKA ∞ KRAJOBRAZ

SŁOWO WSTĘPNE WACŁAWA HUSARSKIEGO

STO DZIESIĘĆ CAŁOSTRONICOWYCH PLANSZ. PIĘKNE A

Cena w opr. kart. zł. 30.—; płóc. 35.—; mora 40.—

„Jestto wspaniała księga złożona z kilkudziesięciu pla dla miłośników budownictwa, plastyki i krajobrazu włosl Krótkie słowo wstępne W. Husarskiego wyjaśnia tu char i znaczenie pomników antyku i renesansu rzymskiego, po nieprzerwanym szeregiem idą ilustracje, jedna piękniejsz drugiej. Dla tych, którzy znają Rzym, jest to miłe przypomn przeżytych wrażeń. Dla innych — klucz optyczny do poz kultury italskiej i ostroga do głębszego studjowania wszystk co stworzył genjusz rzymski i włoski.

(Z. Dębicki w Kurjerze Warszawskim)

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

PA 3059 Z5 cz.2 dzial 2
Zielinski, Tadeusz
Literatura starozytnej G
Grecji epoki niepodleglosci

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 08 06 05 14 015 8